Cena 10 hal.

Nr. 112. Kraków, Środa 3 Marca 1915. Rok XXIII

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor.

Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

meratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Kadeci petersburscy, my i żydzi.

„Kuryer Litewski" nr. 12 z dnia 14 (27) stycznia streszcza z petersburskim „Głosem Polskim" wywiad Edw. Bartkiewicza u przywódcy kadetów Milukowa. Ten ostatni oświadczył, że on i jego partya uważają warsz. Komitet Narodowy (chociaż w „obciętym" stanie. t. zn. złożony tylko z przedstawicieli dwóch partyj) za rzeczywistą reprezentacyę narodu polskiego; zauważył, że Polacy uchylają się dotąd od szczegółowego omawiania sprawy polskiej, pożądanego ustroju przyszłego i t.d. Koniecznem jest porozumienie się, bo przecież „myśl społeczna rosyjska też jest czynnikiem, który nie tylko urabia i rozjaśnia sprawę polsko-rosyjskich stosunków, lecz poprze ją i w życiu. — (P. Milukow zapewne nie zna uwag p. Mieńszykowa, że o tych rzeczach nie ma co teraz mówić, że trzeba dążyć do zwycięstwa. a „reszta w ręku Boga").

Pogląd swój i swej partyi na rozstrzygnięcie sprawy polskiej M. w ten sposób formułuje: „W gruncie rzeczy my nie przychylamy się do krańcowych rozstrzygnięć sprawy polskiej i jednakowo usuwamy postulaty: 1. byle jakiego samorządu ziemskiego i miejskiego i 2. unii osobistej, której szczegóły byłyby opracowane na kongresie miedzynarodowym. Według naszego zdania sprawa polska i jej zrealizowanie winno przejść przez rosyjskie instytucye prawodawcze i rozstrzygnąć się w pośrodku. — Szczegóły tego aktu to rzecz dalszych omawiań, które u nas trwają obecnie".

W sprawie żydowskiej w Polsce M. oświadczył, że „nie należy do tych, którzy w rozwiązaniu tej kwestyi w Polsce polegają jedynie na zniesieniu granicy osiadłości". Zdaniem jego „nad Wisłą mają prawo istnienia nie tylko Polacy, jako jedyna narodowość panująca, lecz mają prawo na uwzględnienie te mniejszości, z któremi dziś historya związała naród polski. My uważamy żydów za odrębny naród, więc bylibyśmy niekonsekwentni, jeżeli ideowo broniąc praw Ormian, Łotyszów i t. d., słowem wszelkich narodowości naszego, wielonarodowego państwa, nie bronilibyśmy z kolei praw narodowości żydowskiej. Stoimy na tym gruncie, że nad Wisłą są nietylko wyłącznie Polacy, lecz istnieje tam również inny naród, żydzi, którzy mają prawo do uwzględniania ich i uznania, jako narodu mniejszości nad Wisłą. Jeżeli o rozstrzygnięciu sprawy będą stanowiły instytucye prawodawcze imperyum, będziemy wtedy obstawali za włączeniem do zasadniczego aktu gwarancyi praw mniejszości".

Perfidya i obłuda rosyjska — od stuleci nam znana. Ale może nigdzie nie występuje w takiem świetle, jak u kadetów, „broniących" praw narodowych Ormian, Łotyszów i t. d. — „Broniąc" praw narodowych Polaków, głosowali oni za upaństwowieniem kolei warszawsko-wiedeńskiej. Broniąc praw narodowych żydów w Polsce, równocześnie występują przeciwko zniesieniu granicy osiadłości. U siebie żydów mieć nie chcą, radziby za to mieć wszystkich żydów w Polsce, jako drugi naród, nad Wisłą, którego praw będą bronić. Zysk czysty potrójny: niedopuszczenie żydowskiego elementu w znaczniejszej ilości do Rosyi, osłabienie Polski i przywiązanie jej ciężkiej kuli u nogi (przyczem naturalnie ciągle pozostaje sposobność do mieszania się w sprawy polskie), no i wreszcie kadeci ciągle są partyą postępową, ideowo szlachetną itd. „Kuryer Litewski" nr. 13 podaje wiadomość, dobitnie charakteryzującą stosunek kadetów do sprawy żydowskiej. Niedawno odbyła się narada przedstawicieli stronnictwa kadetów, z Milukowem na czele, z przedstawicielami działaczów żydowskich w Petrogradzie; kadeci na naradzie tej wyrazili zdanie, iż wszczęcie w tej chwili sprawy uchylenia ograniczeń względem żydów „nie jest na dobie"...

Dla charakterystyki znowu żydów warto przytoczyć takie fakty:

„Z różnych miast w Królestwie Polskiem i Cesarstwie nadchodzą do Warszawy ofiary pieniężne, obuwie, odzież i bielizna za pośrednictwem działaczów żydowskich, z zastrzeżeniem, że należy je rozdawać wyłącznie żydom" („Kuryer Litewski" nr. 14), gdy Komitet Obywatelski w udzielaniu wsparć nie robi różnic między potrzebującymi. Drugi fakt: Przy zbieraniu ofiar dla Królestwa w Wilnie żydzi ostentacyjnie i celowo od ofiar się usunęli.

Drobiazgi historyczno-aktualne.

„Obraz kongresu wiedeńskiego".

Upływa obecnie stulecie tego kongresu, którego niezbyt fortunnemu tworowi — Królestwo Polskie — zbiegiem okoliczności los dziejów, zdaje się, tylko okrągło stuletni żywot wyznaczył. Pośród wielu wspomnień i omówień tego historycznego kongresu, które się już ukazały i jeszcze niewątpliwie się ukażą, warto zanotować także satyryczny wierszyk ulotny, który czasu kongresu powstał i długi czas w Polsce krążył, zawierający „obraz" kongresu wiedeńskiego.

Kongresu wiedeńskiego masz opis maleńki :
za wszystkich Aleksander całuje Wiedeńki,
za wszystkich pije ten, co berłem ..... włada,
za wszystkich panujących Wirtemberski zjada,
za wszystkich śpi król duński. Gdy się mówić godzi,
za wszystkich król bawarski w pewne miejsce chodzi,
za wszystkich... Nie masz więcej. A cesarz Germanów ?
za wszystkich koszta płaci najjaśniejszych panów.
A Napoleon co też o tych głowach trzyma ?
„Bawią się karły — mówi — nie widząc olbrzyma".

Pomnik „pięciu poległych".

Kilka tygodni temu, różne gazety zagraniczne przyniosły wiadomość o wysadzeniu w powietrze przez rewolucyonistów czy też powstańców polskich t. zw. pomnika pięciu poległych na placu Zielonym w Warszawie. Jest, czy też był, to pomnik, który car Mikołaj kazał wznieść dla tych wojskowych polskich, którzy w dzień wybuchu powstania. 29 listopada 1830 roku w Warszawie polegli, a których car za wiernych jeszcze i przysiędze służbowej uważał i w ten sposób owe ofiary wierności uczcił. Czy owa wiadomość o obecnem wysadzeniu w powietrze pomnika tego jest prawdziwą, trudno osądzić, a tembardziej sprawdzić — z „mongolskiej" zaś „Rosyi" bardzo wielu już zupełnie „tatarskich" też wieści gazety środkowo-europejskie przyniosły. W każdym razie faktem jest, że dużo już urągań, figlów i „zamachów" wszelkiego rodzaju ze strony ludności Warszawy pomnik ten spotkało różnymi czasy. Przypomnieć tu godzi się kapitalny napis, w rodzaju bardzo ciętego epigramatu, który ktoś niewiadomy i ze słuszną przezornością swoje autorstwo ukrywający, zaraz po odsłonięciu pomnika na nim tajemnie położył:

Zaświadczy pomnik światu, czego Polak życzył
Car zliczył swoich wiernych — i pięciu naliczył...

Sobór prawosławny w Warszawie.

Obok tego pomnika jeden z nielicznych zresztą widomych znaków rosyjskiego panowania w Syrenim grodzie stanowi błyszczący zielonemi kopułami i złotem krzyżów dwuramiennych sobór prawosławny na placu Saskim. Po wojnie 1831 r. rząd carski, zwyciężywszy powstanie, rozpoczął silniejszą rusyfikacyę kraju. Między innymi nieprzychylną „uwagę" rządu ściągnęli na się Pijarzy, których działalność zbyt „oświatowa" stała na drodze jego dążnościom rusyfikacyjnym. Aby ich ukarać a zarazem wzmocnić „rosyjskość" i prawosławie w Warszawie, skonfiskował im rząd kościół i przebudował go w stylu wschodnim na sobór prawosławny, co wywołało niemałe oburzenie ludności. W r. 1851 ktoś, znowu niewiadomy, taki zamieścił na tym soborze napis, oczywiście zaraz przez Rosyan zatarty, którego jednak pamięć się przechowała:

A gdy przyjdą nasze pułki
Zrzucą one te kopułki :
Bo dla naszej wiary
Potrzebne Pijary.

Moskale w pow. brzeskim.

W Uszwi ukazały się patrole kozackie rano dnia 17 listopada od strony Biesiadek i zaraz wzięły się do rabowania. Zaczęły od dworu hr. Sumińskiej, która wtedy była w kościele na Mszy św. — Przetrząsali mieszkanie, spiżarnię, szafy, łóżka; brali, co się dało, jedli, pili, i usiłowali służbę traktować. Później wywiązała się strzelanina między nimi a naszymi patrolami, jednak bez szkody dla stron obydwu. Po potyczce cofnęli się. — Dnia poprzedniego nawiedzili wieś Zawadę uszewską i zrabowali tam sklep i wyszynk. A dziwna rzecz, że najdokładniej wiedzieli, ile we wsi szynków, sklepów, rodzin żydowskich i szli na pewniaka. Z ich ruchów szybkich, umiejętnego ukrywania się, poznać można było wprawnych rabusiów. — Dnia 20 listopada rozpoczęła się gwałtowna walka z większemi siłami rosyjskiemi około Brzeska, Okocima, Szczepanowa, Jadownik, Porąbki uszewskiej, Biesiadek. A gdy się w nocy z 23 na 24 listopada nasze wojska cofnęły w stronę Wiśnicza i Bochni, około godz. 1 popołudniu wkroczyła do Uszwi piechota moskiewska, ciągnąc karabiny maszynowe. Szli uradowani, ale głodni i niektórzy prosili o chleb. Byli to przeważnie ludzie z Wołynia i mówili po polsku. Jeden z nich zajadając smacznie kurę gotowaną, przedstawił mi się jako oficer i oświadczył, że oni wyrazu „w tył" nie rozumieją, a idą na Kraków. Inny jego kolega, który się podawał za Bułgara, opowiadał, że już od czterech miesięcy są w drodze, a zdążają od Tarnopola. Gdym mu powiedział, że trochę za powoli idą naprzód, bo za cztery miesiące powinniby być dalej, popatrzyli na mnie dość srogo, ale nic nie odpowiedzieli.

Później rozpoczęła się czerkieska i kozacka gospodarka i trwała trzy tygodnie, a była tak sroga i tyrańska, że ludność ze strachu i przerażenia nie wnet ochłonie. Jeden z gospodarzy trafnie określił zjawienie się w domu takiego gościa. „Ani to Boga nie pochwali, gdy wejdzie do izby, nikogo nie przywita, tylko odrazu się po chałupie rozgląda, jak ten pies obcy, co biega po wszystkich kątach i wszędzie węszy, czy nie ma, co porwać". Mało kto się do snu rozbierał, we święta tylko młodzież zjawiała się w kościele i to nie licznie, inni zostawali w domu; chłopi przestali się golić, to też chodzili pozarastani nie do poznania. Ubierali się w najlichszą odzież, w najgorsze buty i to tak mężczyźni, jak kobiety. Najodważniejszych opuściła dawna pewność siebie. Kilku, co stanęło w obronie swego mienia mało tego życiem nie przypłacili, kilku zostało srogo pobitych, trzech rannych. Szkód nie można obliczyć. Zabrali Moskale wszystko, pokradli konie, krowy, świnie, paszę. Jedni ponieśli szkody na dziesiątki, inni na setki, a inni, jak hr. Sumińska na tysięcy kor. Wójtowie gmin Uszew i Zawadą, hr. Sumińska i ks. Proboszcz odnieśli się do komendy w Okocimie, aby ich broniła od rabunków i wydała obronne listy. Ale to nic nie pomagało; kozacy darli takie listy i nogami deptali. Na krzyki i płacze pokrzywdzonej ludności, odpowiadali : „cierpcie, skoroście chcieli wojny". Była to widocznie wymówka, którą im starszyzna wymyśliła, na usprawiedliwienie grabieży.

A tymczasem, gdy się tak krzątają około nagromadzenia zapasów, odgłos bitwy zbliżał się coraz bardziej ku Uszwi. A gdy bitwa wrzała w Rajbrocie, Królewcu, Leszczynie i huk armat wstrząsał ziemią, aż się domy trzęsły i szyby drżały, ruch w armii carskiej coraz więcej się wzmagał, wzmagał się i niepokój.

Na tydzień przed odwrotem rozmieściły się treny z amunicyą w zabudowaniach hr. Sumińskiej i stąd dowożono amunicyę na pole bitwy. Ci, co wracali po amunicyę byli dosyć otwarci i opowiadali, że tyle leży moskali zabitych, „jak tej słomy pod stodołą".

Zaczęto we wsi rekwirować fury do odwożenia rannych z placu boju do Brzeska. Wreszcie 12 grudnia zjawili się oficerowie i lekarze z Wiśnicza i od Domosławic, zamieszanie w ruchach armii i trenów doszło do szczytu. W tym dniu zamieszkał u mnie oficer, lekarz i wdał się ze mną w pogadankę polityczną. Argumentował słuszność podjęcia wojny przez Rosyę, usprawiedliwiał rabunki, wreszcie zakonkludował, że Rosya zrobiła głupstwo, wdając się w wojnę z Germanem i zacytował przysłowie : „że kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera", odnosząc je do swojego rządu, wreszcie orzekli, że teraz nie ten gospodarz, co pracował, tylko ten, co kraj zajął.

Tymczasem bitwa zbliżała się ku końcowi, biorąc obrót coraz bardziej niepomyślny dla Moskali. To też ciągnęła jazda, piechota, artylerya rosyjska wszystkiemi drogami w stronę Tarnowa coraz szybciej. Palili za sobą mosty na rzece Uszwicy i spalili ich cztery w okolicy Brzeska. Ostatnie bateryе ustawiały się na sąsiednich wzgórzach, na co ludność patrzyła z trwogą, pewna, że się nad wsią rozszaleje bitwa, a wieś, gęsto zabudowana, pójdzie z dymem. Ale do bitwy nie przyszło, bo Moskale, ustawione armaty wnet ściągali i cofali się dalej. Tak wieś w całości ocalała. Dziwna rzecz, że i w tej groźnej ostatniej chwili, Czerkiesi prowadzili we wsi handel, czaili się koło domów i sprzedawali zboże, płótna i t. p. W przystępie serdeczności dyktowanej przez „szeroką naturę", jeden z Czerkiesów poradził chłopu, aby nakropił drzwi i okna wapnem i powiedział, że tu chorzy na ospę, to nie będą rabować. I pomogło. Ale tacy życzliwi, to wyjątki.

Pytałem się małego chłopca po odejściu Moskali : „Cóż, baliście się Moskali ?" Odpowiedział wzruszony: „Baliśmy się okropnie!" A starszy gospodarz na to samo pytanie odrzekł: „Wolałbym dyabła widzieć". „To ludzie gorsi od dzikich zwierząt, bo się przed nimi nigdzie uchronić nie można".

Ludność po odejściu Moskali wyglądała, jakby każdy wstał po chorobie. — Dnia 17 grudnia nadeszły wojska nasze i pruskie. Co za różnica ! Jaki spokój, ład, karność, poszanowanie swojej i cudzej własności. Porównywując te armie łatwo można było wysnuć wniosek na czyją stronę musi się przechylić zwycięstwo.

Moskale wybrali się nietylko na podbój kraju, czy, jak oni twierdzili na wyzwolenie, ale także z misyą religijną, socyalną i społeczną. Chcieli widocznie ducha roztroju, który u nich panuje przeszczepić do nas. Nie wiedzieli, jak się z tą misyą spóźnili ! Myśmy bowiem tę gorączkę już dawno przeszli. Na wszelki sposób, jeśli nas sobie chcieli zjednać, to odnieśli skutek wprost przeciwny.

Może lepiej dla nas, że ich ludy środkowej Europy dokładniej poznały.

W. J.

Dobra polityka.

„Dziennik Poznański" powtarza za „Kuryerem Warszawskim" :

Jak pan Jourdain przez całe życie mówił prozą, nie wiedząc o tem, tak samo wiele osób w Polsce obecnie robi politykę, i to dobrą, nie mając o niej — według własnego mniemania — żadnego wyobrażenia i powtarzając: „ja tam od wszelkiej polityki stoję z daleka".

Za najlepszych polityków uważamy w tej chwili tych, którzy zabrali się do organizowa-

Wspomnienia Lemaitre'a.

(Dokończenie).

Stosunki z Flaubertem doprowadziły także Lemaitre'a do znajomości z jego przyjacielem i uczniem Gwidonem de Maupassant. Guy de Maupassant był talentem silnym raczej, niż delikatnym. Flaubert nauczył go szukać „oryginalnych i szczególnych cech rzeczy i dobierać wyrazów, któreby te cechy uwydatniały. Tak wyszkolony pisał on nowelle i romanse, odznaczające się ścisłością obserwacyi i silną prostotą stylu. Nie ma w nich głębokiej filozofii, Maupassant przejął się doktryną, że świat jest nieustannym przepływem zjawisk, które zwalnia od filozofowania i przytem pozostał. Widział w człowieku brutalnego egoistę, uganiającego się za rozkoszą lub szczęściem, którego celem prawie wyłącznie jest zadowolenie fizyczne i dobro materyalne. W rozwoju charakterów nie wykłucza „a priori" psychologii, ale też nie ma ani zamiłowania, ani też zdolności do delikatnych studyów psychologicznych. Przedstawia wyłącznie zewnętrzną stronę życia, odzwierciadlając jedynie w ruchach i czynach wewnętrzne sprężyny i akty duchowe. — Malował on wszystkie warstwy społeczne i wszystkie typy z potężną trzeźwością, bez żadnego współczucia, czasem nawet z pewnym rodzajem pogardy, która nadaje jego opowiadaniom akcent ostrej ironii. Jego brutalność zbliża go do Zoli, brak mu jednakże jego szerokiego rysu epicznego, z drugiej strony jego komizm sytuacyjny, jak gdyby mimowolny, a jednak nie bez intencyi przypomina Pawła Kocka. Lemaitre na zakończenie swej sylwetki Maupassanta w I-szym tomie „Współczesnych" powiada, że możnaby go nazwać „Zolą trzeźwym i wesołym, Flaubertem swobodniejszym i mniej naciągniętym, Pawłem Kockiem artystą i mizantropem".

„Pewnego razu — opowiada dalej Lemaitre — Flaubert mówił mi z uniesieniem o swym młodym przyjacielu G. de Maupassant i odczytał mi swym silnym, nieco zakatarzonym głosem jeden z jego utworów. Były to dzieje dwojga kochanków, którzy rozłączają się po ostatniej przechadzce. On brutalny, ona zrozpaczona, zatytułowane „Fin d'amour". Uznałem, że to było niezłe, nie znajdowałem jednak, aby było bardzo dobre.

Maupassant był wówczas urzędnikiem w ministeryum oświaty w Paryżu, gdzie przed moim wyjazdem do Algieru, złożyłem mu wizytę. Był naturalny, bardzo łagodny, nigdy nie widziałem go innym. Ale miał cerę nieco nadto ogorzałą i wyglądał na tęgiego obywatela wiejskiego. Byłem naiwny i miałem zapewne swoje poglądy na punkcie zewnętrznego wyglądu artystów. Następnie podczas gdy Flaubert nie mówił nigdy o niczem innem, jak tylko o literaturze, jego uczeń nie mówił o niej nigdy.

W rok później, gdy byłem w Algierze, Maupassant mię odwiedził. „Les Soirees Medan", które zawierały „Boule de Suif" Maupassanta już się ukazały. Ja jednakże ich nie czytałem, gdyż łagodne niebo i zachęcający do lenistwa klimat przejęły mię pewną obojętnością na rzeczy drukowane. Niemniej wypytywałem się Maupassanta o jego prace. Powiedział mi, że jest w trakcie pisania długiej nowelli, której pierwsza część odbywa się w szynkowni a druga w kościele. Powiedział mi to z wielką prostotą, ale ja pomyślałem sobie, oto chłopiec widocznie mocno zadowolony z wymyślenia takiego przeciwieństwa, widzę już stąd tę maszynę w połowie „Fille Elisa", w połowie „Faute de l' abbe Mouret", ja jednak zaczekam zanim cię będę czytał, aż będzie mniej gorąco. Nieszczęśliwy! Ta nowella to był „La Maison Tellier'.

I jeszcze przez dwa lata nie znałem prozy Maupassanta. Pewnego dnia nakoniec całkiem przypadkowo wpadła mi w rękę „Mademoiselle Fifi". Otwarłem ją końcami palców. Za trzecią stronicą powiedziałem sobie: to przecież bardzo dobre, a za dziesiątą byłem pokonany przez Maupassanta. Przeczytałem wszystko, co z niego ukazało się do tego czasu, podziwiałem go tem więcej, że winienem mu był zadośćuczynienie i nieco wyrzutów łączyło się z tą sympatyą, tak nagłą, tak konieczną".

Największy wpływ jednak na Lemaitra wywarł Ernest Renan. Od tego bowiem zaczyna wspomnienie, które mu poświęca: „Może dziwilibyście się, gdybym wam nie powiedział kilka słów o moich stosunkach z Renanem. Było mi bez wątpienia przeznaczonem kochać go i ulegać głęboko jego wpływom. Jak on, odbywałem me pierwsze studya w małem seminaryum, a to małe seminaryum podlegało mgr. Dupanlop, który był niegdyś kierownikiem Renana. Dlatego mając lat dziesięć, słyszałem o Renanie, jako o bezbożniku, sławnym niedowiarku, wychowanym przez Kościół, który wyparł się Kościoła i sprawił mu wiele złego. Był dla mnie tajemnicą. Myślałem sobie: Jest zatem możliwe nosić sutannę i przestać wierzyć. Czas upływał. Zapoznałem się naturalnie później lepiej z Renanem, ale czytałem go naprawdę dopiero w szkole normalnej. Sprawił mi wiele rozkoszy i był mi bardzo pomocny. Dopomógł mi do zniesienia bez wstrząśnień i bez bólu przesilenia moralnego o wiele mniej dramatycznego i nieskończenie mniej ważnego w swych skutach od tego, którego sam niegdyś doznał, ale bądź co bądź przesilenia tego samego rodzaju.

W październiku 1884 r. przybyłem do Paryża ze urlopem. Eugeniusz Young powitał mię tam po ojcowsku. Kilka lat przedtem otworzył mi swoje „Revue bleue", do którego pisywałem od czasu do czasu. Nie zdołałbym wypowiedzieć wszystkiego, co mu zawdzięczam. Dzięki jemu, nie wiem, co to są trudności debiutu literackiego. Wszystko mi uprościł, wszystko ułatwił. Sądzę nawet, że to on zachęcił mię do słuchania Renana w „College de France". Nie widziałem nigdy Renana. Przyznaję, że znalazłem go zrazu nieco śmiesznym. Uderzyło mię przeciwieństwo, jakie stanowiła jego postać z cechą tragiczną, jak mi się zdawało, kolei jego życia i jego dzieł. Był to widocznie pogląd powierzchowny, ale nie byłem wówczas wolny od retoryczności. Bawiłem się zatem rozwijając i uwydatniając to przeciwieństwo, nie ukrywając jednak przed sobą, że to była zabawka. Wyobrażam sobie, pisałem w „Revue bleue", że artysta o ruchach oratorskich, miałby tutaj piękną sposobność do ćwiczenia swego talentu. Ten człowiek, powiedziałby, przeszedł najstraszniejsze przesilenie moralne, a jest wesoły. Ten człowiek czynił to, a myślał co innego i jest wesoły. No Renan nie ma prawa być tak wesołym etc. Jeżeli ówczesna publiczność zwróciła uwagę na ten artykuł, obawiam się, czy to nie było przedewszystkiem z powodu małego ćwiczenia retorycznego, które się tam znajduje.

E Young odrzekł do mnie: „Twój artykuł zyskał powodzenie, należałoby, abyś złożył wizytę Renanowi". Ależ on nie musi być ze mnie bardzo zadowolony. Tembardziej. — Nie ośmielę się nigdy. — A jednak trzeba. I poszedłem bardzo onieśmielony, ale przekonany w głębi duszy, że nie mógł mieć do mnie żalu i że czuł, iż go kocham.

Przyjął mię z księżą grzecznością. Powiedziałem mu, że to Young mię przysłał z powodu artykułu. A tak, tak, — rzekł do mnie — bardzo dobry ten artykuł, o bardzo dobry! ale dlaczego zarzucać mi mój dobry humor? Tak zapewne, zapewne! Bardzo dobry zresztą, o bardzo dobry! Powiedziałem mu, że nasłuchałem się o nim od dzieciństwa jako wychowanek małego seminaryum msr. Dupanloup, później w Paryżu w Notre Dame des Champs pod dyrekcyą ks. Cognata, który właśnie był jednym z największych przyjaciół Renana. Odkryliśmy wiele wspólnych znajomości w klerze paryskim. Rozmawialiśmy o Issy i o św. Sulpicyuszu, gdzie miałem przyjaciół. Jednem słowem należeliśmy obaj do Kościoła. W ciągu krótkiego czasu zdało mi się, że rozmawiam z jednym z moich dawnych profesorów. I widział, że nie było we mnie złośliwości.

Nie zapomniał jednak natomiast mego oratorskiego występu w „Revue bleue", gdyż 7 lub 8 miesięcy później, 17-go kwietnia 1885 w Quimper na obiedzie Bretonów, powiedział: „Pewien krytyk utrzymywał nie dawno, że moja filozofia obowiązuje mię do ciągłego smutku. Zarzucał mi jako hipokryzyę mój dobry humor, którego nie widział prawdziwej przyczyny. Oto zaraz ją wam odkryję. Jestem bardzo wesoły, ponieważ bardzo mało się bawiłem, gdy byłem młody i zachowałem pod tym względem całą świeżość złudzeń. Nie jestem literatem, jestem człowiekiem z ludu, zakończeniem długich nieznanych szeregów wieśniaków i marynarzy. Korzystam z ich oszczędności myślowej i jestem wdzięczny tym biednym ludziom, którzy przez swą trzeźwość umysłową dostarczyli mi tak żywych rozkoszy".

Wiktor Giraud w swem studyum o Lemaitrze przytacza również powyższe przemówienie Renana w Quimper i nawiązując do tych słów autora „Życia Chrystusa" upatruje pewne analogie między Renanem a Lemaitrem, które niezaprzeczenie istnieją. I tak Lemaitre pochodzi również z ludu, ukochał całą duszą wioskę rodzinną, do której corocznie powracał i podobnie jak Renan z wdzięcznością wspomina swoich przodków w pięknym ustępie, cytowanym również przez W. Giraud: „O święta oszczędności i cudowna gospodarności naszych przemyślnych matek, która dodawała tyle uroku najmniejszym pozorom dostatniejszego życia, pączkom karnawałowym, skromnym podarkom noworocznym, dwom sous naszych wieczornic! Ta oszczędność miała swoje szlachectwo. Egzystencya była tak ściśle ograniczona jedynie dlatego, aby pozwolić najstarszemu synowi, dziedzicowi poznać kiedyś wyższą, wy-

nia pomocy dla ofiar wojny, do łagodzenia nędzy, do podtrzymywania funkcyi gospodarczych w kraju.

Za pozwoleniem — powie czytelnik — bardzo dobrze widzę użyteczność i niezbędność całej roboty, tylko... jaki jej związek z polityką?

Otóż to zaraz zobaczymy.

Pewne grono Warszawiaków, fatalnemi okolicznościami odepchnięte od Warszawy podczas wybuchu wojny i tylko z daleka (z Berlina) ślące najserdeczniejszy wzrok ku Warszawie, zapytywało się bezustannie: czy tylko kraj, narażony na tak okrutne klęski, potrafi wydobyć z siebie maximum sił organizacyjnych, aby ratować, co jest do ratowania, wspierać, co jest zachwiane, wydobyć z powodzi, co jest najcenniejszego: związek społeczny? Czy zda ten najpoważniejszy egzamin, jakiemu mogło być poddane?

Byliśmy (myślą w Berlinie), otoczeni, można powiedzieć: zalani tysiącznemi świadectwami niepospolitej organizacyi niemieckiej. Mniejsza o państwo, doprowadzające dar gospodarowania i przewidywania do szczytu dokładności. Ważniejsza, że obok niego stanęło społeczeństwo, samorzutnie uzupełniając pracę państwa w dziedzinie równie militarnej, jak humanitarno-społecznej. Społeczeństwo niemieckie zdawało egzamin cudownie. Czy w Polsce — pytaliśmy się — wielokrotnie więcej w danej chwili doświadczanej, stanie się to samo?

Odpowiedzi nie kazały na siebie czekać. Lubo skąpo i niedokładnie, dochodziły nas jednak wieści o utworzeniu się komitetu warszawskiego, komitetu centralnego, o przyjęciu zgotowanem zbiegom prowincyonalnym, słowem o tem wszystkiem, co tu uczyniono zgodnie z wymaganiami położenia.

Słysząc zaś o tem, mówiliśmy sobie: „Dzięki Bogu, społeczeństwo ocalone jest od rozbicia“. Bo pierwsze pytanie człowieka, pragnącego myśleć politycznie, musi być: czy organizm społeczny wobec próby losowej trzyma się jako całość?

Otóż to trzeba stwierdzić, że zblizka te rzeczy przedstawiają się jeszcze lepiej. Cokolwiekbądź można powiedzieć o organizacyi warszawskiej, zastosowanej do ogromnych potrzeb chwili, o jej nieuniknionych czy dających się jeszcze naprawić brakach, w każdym razie głos silnego przekonania mówi nam: zrobiono dużo. Społeczeństwo zdobyło się na czynniki, które porządkują życie elementarne, zapobiegają jego jaskrawym zakłóceniom, rozwijają działalność humanitarną. Zdobyło się zatem na surogat rządów. Wielkie to słowo!

Społeczeństwo, zorganizowane choćby tylko doraźnie, dla celów bieżących, staje się w oczach ogółu — piasku lotnego jednostek, myślących tylko o sobie, siłą, na której można polegać. Przed temi oczami wyrasta coś, co stoi ponad tłumem, z ręką wyciągniętą opiekuńczo, z możnością czynienia dobrze. Wyrasta nowa energia, nieznana dotychczas ogółowi, albo niedoceniona przez niego, i to właśnie w dobie, kiedy jednostki bezradne i zachwiane, szukają ratunku. Rodzą się wskutek tego nowe uczucia, — szacunku i błogosławieństwa dla związku społecznego.

Czy zdajecie sobie sprawę, przed jak doniosłym momentem tu stoimy, kiedy niewykształcona w życiu zbiorowem jednostka zaczyna pojmować wagę, znaczenie, dobrodziejstwo pomocy zbiorowej, poparcia, współdziałania? Mamy tu pierwsze brzaski wychowania społecznego i zarodki uczuć społecznych, stanowiących podwalinę wszelkiego życia w gromadzie.

Uczucia te wzmacniają bezpośrednio węzły społeczne, czyli wzmacniają społeczeństwo. Wytwarza się poczucie solidarności interesów — rzecz, na której nam zbywa jak najbardziej.

Takie są pośrednie, ale nieuniknione skutki wszelkiej roboty społecznej, a tem bardziej dzisiejszej, podjętej w dobie przełomowej i mającej na celu dolę ludzi cierpiących, a więc wrażliwych do najwyższego stopnia.

O skutkach zaś bezpośrednich niema co mówić. Kiedy się zapobiega nędzy, koi niedolę, krzewi nadzieję na przyszłość, zabiega o środki podźwignięcia materyalnego i dostarcza ich, to się przysparza bezpośrednio krajowi lepszych obywateli, podnosi moralność powszechną, podtrzymuje życie ekonomiczne kraju, usuwa anarchię w stosunkach zbiorowych. To wszystko już zbyt oczywiście ratuje siły społeczeństwa, aby potrzeba chwale takiej roboty poświęcać jakiekolwiek wyrazy.

Teraz już powinniśmy dojrzeć, gdzie leży związek roboty humanitarnej i gospodarczo-ratunkowej z polityką.

Robota ta ocala jednostki, a przynajmniej łagodzi ich dolę — to jedno. Robota ta wytwarza nowe uczucia zbiorowe i to w najszerszych i najmniej wyćwiczonych społecznie klasach ludności — to drugie. Niema prawdziwego polityka, któryby się zrzekł beztroskliwie tak pięknych wawrzynów.

Nie mogę sobie wyobrazić, żeby to, co się obecnie zrobi, naprzykład dla włościan, przeszło w ich sercach bez żadnego echa. Przeciwnie, jestem przekonany, że doba niniejsza stawia nas w obliczu olbrzymiego zadania: dowiedzenia ludności wiejskiej, że za nią stoi inteligencya narodowa, gotowa równie do pomocy doraźnej, jak do ofiar dla przyszłości, do wytężenia słowem wszystkich sił swych dla dobra „młodszej braci“. Ręka, wyciągnięta w chwili tak epokowej, musi się spotkać z uściskiem dziękczynnym: znamię łączności i solidarności wiecznej. Włączamy tu do społeczeństwa uczuciowo i politycznie nowe olbrzymie siły, którym dotychczas, niestety, nie zbywało na bierności.

Kiedy przed stu i więcej laty srogie wojny pustoszyły całe kraje i sprowadzały ogromną nędzę, to historya nie przekazała nam żadnych opowieści o osobliwej akcyi ratunkowej, przedsiębranej bądź ze strony państwa, bądź samorzutnie ze strony społeczeństwa. Klęski jednostek i dzielnic uważano za dopust Boży, który należało znosić bez szemrania. Naiwny egoizm ówczesny i brak zmysłu organzacyjno-społecznego przekazywały leczenie się z ran, zadanych przez wojnę, samym poszkodowanym bezpośrednio.

Jakież zmiany przyniósł dalszy rozwój cywilizacyi i w uczuciach ludzkich i w umyśle organizacyi i w poczuciu obowiązku społecznego i państwowego!

W tym względzie epoka współczesna wybitnie odcina się od czasów dawniejszych, chociaż już nowożytnych. Cierpienia jednostek, klas, dzielnic, stają się cierpieniami całego organizmu. Nikt nie chce się wyłączać od solidarności z ofiarami wojny i każdy składa swą daninę według możności. Im kraj cywilizowańszy, tem wrażliwość na cierpienia jednostek jest większa, tem świadomość solidarności powszechnej jaśniejsza, tem zdolność do pomocy lepiej wyćwiczona. O Belgii, (której samopomoc jest sparaliżowana przez okupacyę) myślą w Anglii, Holandyi, Rosyi, Stanach Zjednoczonych i t. d. Dla Prus Wschodnich zawotowano w Berlinie bez wahania, na początek, 400 milonów marek. Wreszcie nasz kraj miał także sposobność zapoznać sie z objawami sympatyi ludzi i kół dalekich, oraz otrzymał zadatki pomocy państwowej.

Jeżeli jest prawdą, co nam bezstronni badacze cudzoziemscy zarzucają, iż Polsce zbywało i zbywa na spoistości wewnętrznej, inaczej mówiąc, na poczuciu w szerokich masach interesu wspólnego, tedy nie może być roboty bardziej politycznej, jak wytwarzanie faktów, które powagę oraz użyteczność związku społecznego uwydatniają i wzmacniają.

Przed takiemi faktami właśnie stoimy. Mniejsza w tej chwili o to, że w ten sposób usprawiedliwiliśmy jaknajoczywiściej swe przygotowanie do samodzielnego myślenia o własnych potrzebach i zadaniach. Na co inne chcemy jeszcze raz położyć nacisk: że w ten sposób, oddając usługi ludziom naszym z krwi i kości, zaciskamy więzy zbiorowe, czyli przysparzamy społeczeństwu ogromnych i zasadniczo mu potrzebnych sił duchowych.

Niech więc nasi społecznicy i filantropowie płci obojej w dalszym ciągu najgoręcej odżegnują się od polityki. Co do nas, nie przestaniemy uważać ich roboty właśnie za najlepszą politykę, jakiej krajowi, jak rybie wody, potrzeba.

B. K.

Lichwiarze.

„Reichspost“ z dnia 28 lutego zamieszcza na naczelnem miejscu znamienną przestrogę, a zarazem oskażenie przeciw spekulantom zbożowym i wywodzi, jak następuje:

„Karawana podróżnych ginąc w pustyni, staje się ofiarą krążących około niej hyen; na cmentarzyskach beznadziejnie umierających zastępów, gromadzą się sępy i kruki na straszliwe biesiady. Ale srodze się zawiodą panowie lichwiarze, którzy sądzą, że mogą niespostrzeżenie i bezkarnie wypróżniać kieszenie ludności i zuchwale rabować w chwili, w której siły całego państwa zajęte są obroną przed potężnym nieprzyjacielem, w której cała siła w tym kierunku jest zwrócona, a myśl tych, którzy w domu pozostali, zaprzątnięta jest losem ojców, braci i synów stojących na polu walki.

Obliczenia tych lichwiarzy, częściowo już oddanych w ręce karzącej sprawiedliwości, są fałszywe. Przyjdzie dzień porachunku naszego z nimi. Przyjdzie dzień, w którym narody państwa zajmą się tymi osobnikami grabiącymi z tej strony linii bojowej, jak kozacy po drugiej stronie, to czynią. Wypadki na widowni walki światowej zajmują teraz jeszcze całą naszą myśl i przykuwają nasze oczy. Ale i to krwawe widowisko wojenne, pewnego dnia okryje zasłona i bohaterowie nasi wrócą w tryumfie. — Niech przeto panowie lichwiarze nie sądzą, że jesteśmy marnie ginącą karawaną, która padnie ofiarą hyen i że jesteśmy na cmentarzysku, z którego nie powstanie nowe życie. Zwycięzcy, którzy wroga od granic ojczystych odpędzą, wrócą i zabrzmią wśród krajów naszych dzwony zwycięstwa. Dzwony te wydzwonią jednak dzień sądu nad tymi, którzy mniemają, że czas wojny jest na to, aby jedni gromadzili majątki i lichwiarskie zyski zbierali, kiedy inni, kiedy cały naród składa na ołtarzu ojczyzny serdeczne ofiary sieroce i wdowie, a to wszystko dla dobra ogółu obywateli i państwa.

Nawet surowe postanowienia wojennych ustaw przeciw lichwie nie zdołały odstraszyć tych chciwych zysku spekulantów i pasożytów od ich niecnych zamachów. Co dla nich znaczy utrata czci, czasowo także wolności lub kara pieniężna, skoro oni w jednym dniu umieją więcej złupić, niż wynosi grzywna, jaką im nałoży sędzia karny.

Należałoby raczej na tych łupieżców z tej strony linii bojowej nakładać te kary, które się stosuje na terenie walki na oszustów, złodziei, szpiegów i zdrajców. Czy lichwa, która naród niszczy, rozgorycza i niepokoi, która łamie siłę i zdolność wytrwania u ludności — nie jest zdradą i pomaganiem wrogowi?

W duńskiem parlamencie wniósł przed kilku dniami minister skarbu projekt ustawy o nadzwyczajnym podatku dochodowym, który ma być nałożony w bieżącym roku na te osoby i towarzystwa, które przez wojnę uzyskały nadzwyczajnie wysokie zyski. Tak postąpiono w Danii, która nie prowadzi wojny, gdzie zatem porobiono zyski na obcej wojnie. Czyżby więc nie należało także w państwie austryackiem ostudzić ten szał lichwiarskich zysków w ten sam sposób, skoro chodzi o ludzi, którzy się zbogacili na własnej wojnie.

W ten sposób może przyjść dzień, w którym niejeden sobie powie: „słodko marzyłem, srodze mnie zbudzono“.

Pisząc te słowa ma „Reichspost“ na myśli głównie stosunki w zachodnich krajach Monarchii i na Węgrzech i słusznie uważa za zbrodnię lichwę żywnościową uprawianą w tamtych krajach, jakkolwiek wojną bezpośrednio nie dotkniętych, gdzie zresztą, jak wiadomo stosunki gospodarcze są znakomite, dzięki zyskom, jakie dają legalny handel i przemysł wojenny.

Szatańską zbrodnią jest natomiast lichwa w naszym kraju uprawiana, gdzie ludność poniosła najkrwawsze ofiary, gdzie nieszczęście powszechne — wzrusza umysły i serca nawet obcych, czego dowodem zagraniczne Komitety dla ratowania ludu naszego. Nie uznajemy za stosowne grozić, jak to czyni redakcya dziennika niemieckiego, odzywamy się jednak do rozsądku tych, którzy u nas czują się winnymi lichwy i wzywamy, aby zaprzestali karygodnych praktyk, hańbiących zawsze, a zgubnych w chwili, która idzie.

Wiadomości z Pragi.

Kronika polska wychodząca stale przy „Narodnich Listach“ zamieszcza pierwszą część sprawozdania „Komitetu Wychodźców Galicyjskich“ i szereg bieżących wiadomości z życia polskiego na tułactwie w Pradze.

„Te kilka tysięcy niezorganizowanych, przygnębionych przymusowym wyjazdem, z trudem dających sobie radę wśród nieznanego sobie środowiska osób, winien był wziąć pod opiekę jeden komitet działający zgodnie, energicznie, planowo. Ponieważ nie znano siebie wzajemnie, stało się zrazu zadaniem kilku bardziej energicznych jednostek, skupić rozprószonych, na t. zw. zebraniach towarzyskich. Jak wszędzie, tak i w nowoutworzonej organizacyi, zaznaczyły się objawy mniej pomyślne dla rozwoju i sprawności opieki nad rosnącymi wciąż w liczbę wychodźcami, a zamiast ukryć je starannie przed oczyma obcych, wywlekano je rozmyślnie nawet w najpoważniejszym Komitecie krajowym, który za inicyatywą przewodniczącego ziemskiej Komisyi czeskiej, objął ster opieki nad wychodźcami galicyjskimi. Na domiar złego najwyższe instytucye galicyjskie, rządowe i autonomiczne, nie liczą się wcale z Komitetem, którego agendy i liczba członków wzrosły od czasu połączenia się dwóch Komitetów niezmiernie, lekceważą go stale i odnoszą się do władz autonomicznych i rządowych czeskich jak gdyby Komitet nie istniał wcale. Natomiast rządowe władze czeskie, popierają Komitet na każdym kroku, co zwłaszcza w ostatnich tygodniach nie było bez silniejszego wpływu, nie tylko na losy jednostek, ale i pewnej grupy wychodźców, którą mogły dotknąć ciężko rozporządzenia władz centralnych państwowych. Popiera też usiłowania Komitetu Rada miejska praska, z którą idą zgodnie w tem poparciu inne instytucye. Komitet rozwijał ciągłą a cichą pracę, która obejmowała z każdym tygodniem nowe dziedziny życia. Szło w niej już nietylko o przychodzenie z pomocą pozbawionym środków materyalnych, za pośrednictwem rozdzielenia datków w pieniądzach i w naturze, przez uzyskiwanie u władz pensyj, zasiłków, zapomóg lub staranie się o usunięcie niektórych uciążliwych zarządzeń, ale także o popieranie duchowej kultury, szczególnie wśród pozbawionej chwilowo szkoły młodzieży. W tym ostatnim kierunku dało się uczynić bardzo wiele. Szkolnictwo polskie rozwija się coraz pomyślniej i normalniej. W dojrzalszem społeczeństwie, rośnie zastęp, spieszący na urządzane nieustannie wykłady i wycieczki naukowe, wzmaga się zainteresowanie kulturą i przeszłością narodową czeską. Społeczeństwo skupi się około wybitnych przyjaciół swego narodu, okazuje pragnienie poznania literatury czeskiej, która niejednokrotnie podziałała ożywczo na naszą, by otrzymywać wzajemnie od niej dobroczynne wpływy i przykłady. Coraz mniej czuje się Polak obco na wychodźtwie, do domu wróci zapewne, innym, nowym, odmienionym. Otwarcie Klubu czeskich urzędników państwowych dla polskich urzędników, odezwało się radosnem echem wśród ogółu wychodźców; jest ono nowym dowodem życzliwości społeczeństwa, którego zachowanie odbija od tego, co się dzieje w innych krajach koronnych. Jeżeli Komitet utoruje drogę do wzajemnego poznania i zbliżenia się dwóch bratnich narodów, zadanie jego będzie spełnionem, gdyż pracuje on w myśl szczytnych słów Vrchlickyego, że „im szerszy świat przed wzrokiem ducha, tem droższą jest ta potrzebująca dziś rąk, a nie słów ojczyzna“.

Z bieżących wiadomości czytamy o wystawieniu w dniu 2 marca „Zaczarowanego Koła“, Lucyana Rydla w teatrze miejskim na Kral. Vinohradach, o koncercie na rzecz studenckiej bursy polskiej, o wspólnem zebraniu urzędników, odbytem w dniu 1 marca i o „Wieczorze styczniowym“, który odbędzie się dzisiaj w wielkiej sali „Mestanske Besedy“.

Jak widzimy, wśród naszych uchodźców w Pradze wre życie polskie we wszystkich dziedzinach, a przyjazna ręka Czechów i serce pełne współczucia dla naszej niedoli zacieśnia związek serdecznej i szczerej przyjaźni obydwu narodów.

Odczyt w Petersburgu o ces. Wilhelmie.

W Petersburgu odbył się w gmachu Rady miejskiej szereg odczytów na temat: „Wilhelm II. i niemiecka kultura“. Członek Akademii Umiejętności Bechtierew mówił o indywidualizmie cesarza, potem prywatny docent Sachetti o „niemieckiem cesarstwie i politycznej ideologii Wilhelma II“. Profesor Sperańskij omawiał niemiecką filozofię i niemiecki nacyonalizm przyczem stwierdził, że między Kantem a Kruppem(!) nie ma związku duchowego. Profesor Zieliński podjął temat: „Wilhelm II, a wiedza humanistyczna“ wskazując na nieprzychylne humanizmowi usposobienie cesarza, z czego wyciągnął wniosek, że wkrótce padnie źle pojmowany niemiecki nacyonalizm. Ostatni mowca, profesor Benatyckij zestawił w porównaniu Wilhelma II z Bismarkiem.

* * *

W ciągu stycznia przesiedlono ze zachodnich prowincyj Rosyi do gubernii saratowskiej i astrachańskiej 11.920 kolonistów Niemców. — „Kiewlanin“ donosi, że przez Kijów przewieziono do gubernii tomskiej dwa oddziały wygnańców ze zajętej części Galicyi, przeważnie żydów. „Rjecz“ pisze, że we wsi Kołpaczewo, w obszarze marińskim, internowano niejedną znaną osobistość, jak np. byłego wiceburmistrza Czerniowiec Bazylego Dulinkiewicza, prokuratora Mikołaja Spinnla, burmistrza Czerniowiec, p. Weichselbergera, adwokata Mencepa i in. Ostatniemi czasy osadzono ich oddzielnie w rozmaitych wsiach północnego obszaru Marim. — (Obszar mariński leży w gubernii Kostromskiej we wschodniej Rosyi europejskiej).

Do katolików-Polaków na wychodźctwie!

Rozpoczął się Wielki Post, a z nim spowiedź wielkanocna, która dla osób wierzących jest i obowiązkiem przykazanym przez Kościół i potrzebą serca. Ponieważ nawet i te osoby, które dobrze niemieckim językiem władają, spowiedź tylko w ojczystym języku odprawić pragną, przeto my, kapłani polscy oświadczamy, że z największą gotowością chcemy uczynić zadość tym pobożnym pragnieniom, a chodzi tylko o to, byśmy się wzajemnie porozumieli, celem jak najwydatniejszego zużytkowania naszych posług. To też oznajmiamy przedewszystkiem, że w Wiedniu spowiadać się można po polsku: 1. w Kościele polskim przy III. Rennweg 5 a rano w czasie Mszy św. i wieczorem codziennie; 2. w kościele św. Kanizyusza (przy IX. Kanisiusgasse i Lustkandlgasse) oraz 3. w Jubileuszowym kościele (II. Erzherzog Karl Platz) przed i w czasie nabożeństw polskich; 4. w Kościele SS. Franciszkanek (przy V. Gartengasse 4) codziennie rano w czasie Mszy św. oraz od godz. 5 popołudniu przed niedzielami i świętami; 5. w Kościele OO. Mechitarzysów (obr. orm. — przy VII. Mechitaristengasse i VII. Neustiftgasse 2—4) na zaproszenie; 6. w Kościele ks. Misyonarzy (VI Kaiserstrasse) od 7—8 rano, a w soboty od 6—7 wieczorem; 7. w kaplicy Kolegium ks. Pijarów (VIII. Piaristengasse 45) codziennie rano.

Prosimy, by wierni nie odkładali spowiedzi na ostotnie tygodnie W. Postu, lecz żeby już od najbliższej niedzieli do spowiedzi wielkanocnej się garnęli i w ten sposób wzajemnie sobie ułatwili spełnienie tego obowiązku dobrze i bez pośpiechu. Nadto zwracamy uwagę, że w Wiedniu odbędą się rekolekcye Wielkopostne w następującym porządku: 1. w Kościele św. Michała (I. Michaelerpl.) od 8 do 13 marca o wpół do 7 wieczorem. Najprz. ks. Biskup Dr Wł. Bandurski; 2. w Kościele polskim (III. Rennweg 5 a) od 15 do 20 marca o 10 rano dla niewiast. O. Józef Gieburowski; Zgrom. ks. Zmartwychwstańców; 3. o godz. wpół do 6 wiecz. dla mężczyzn. O. Józef Tuszowski T. J.; 4. w Kościele polskim (III. Rennweg 5 a) od 22 do 27 marca o godz. wpół do 6 wiecz. Ks. prof. W. Toczek.

Prosimy, by Rodacy w tych rekolekcyach jak najliczniejszy brali udział, celem umocnienia się we wierze i pokrzepienia na duchu, tak potrzebnego do pracy, daj Boże jak najrychlejszej odbudowy ojczystych naszych dóbr moralnych i materyalnych, po powrocie do kraju.

Co się tyczy katolikow Polaków, rozproszonych po różnych miejscowościach krajów koronnych, to prosimy ich, by przedewszystkiem korzystali z obecności kapłanów polskich na miejscu, lub w pobliżu przebywających.

W miejscowościach, w których kapłana polskiego niema, znajdą się zapewne osoby świeckie, które postarać się winni tak dla siebie, jak dla swoich znajomych o urządzenie spowiedzi wielkanocnej. Przy rozejrzeniu łatwo się dowiedzą, gdzie w pobliżu i jaki kapłan polski mieszka — tego więc

---

tworniejszą formę życia. Później zapewno dzieci przybywszy do Paryża i nabrawszy innych zwyczajów, mogą patrzeć z uśmiechem na tę wiejską miernotę, a jednak jedynie swemu dzieciństwu spędzonemu w ubóstwie, lecz otoczonemu czułą pieszczotą zawdzięczają trwałą świeżość wrażeń i tę tkliwość, która czyni z nich artystów i pisarzy“.

Podobnie jak Renan, Lemaitre był wychowankiem księży, a to wychowanie duchowne wycisnęło swe piętno na jego umyśle, wpoiło w niego zamiłowanie do kazuistyki i analizy moralnej i jeżeli prawdą co powiedział Flaubert, że obrządki katolickie skłaniają do uprzejmości, to co jest uprzedzającego, miłego i ujmującego w manierze autora „Współczesnych“ wyniósł on prawdopodobnie ze swych lat seminaryalnych.

Dzięki Youngowi, opowiada dalej Lemaitre, mogłem później schodzić się z Renanem bez żadnego przymusu. Spotykałem się z nim nieraz każdej zimy, około przyjacielskiego stołu z Anatolem Francem i Jerzym Clemenceau. Utrzymują, że przez grzeczność lub przez roztropność nie wyjawiał nigdy całej swej myśli, ale zdaje się, że przed Francem i Clemenceau mówił bez ogródek. Nie miał wcale dowcipu błyskotliwego, dowcipu w słowach, tego co nazywano wówczas dowcipem bulwarowym. Właściwy mu dowcip był pewną swobodą i wdziękiem rozlanym w każdem jego słowie. Wyobrażam sobie w ten sposób dowcip Platona. Z rękoma skrzyżowanemi na brzuchu, pełen pobłażliwości, opowiadał chętnie historyjki o świętych, anegdoty z Issy albo św. Sulpicyusza, wspomnienia z Bretanii, ze swej podróży na wschód, albo też wspomnienia z historyi współczesnej i z rewolucyi z r. 1848, której niecierpiał. Uważał Lamartina za zbrodniarza.

Renan był dobrym człowiekiem, chociaż był prostym w swym życiu a miał myśl skomplikowaną. Nie można oczekiwać dzieł prostych od poety, który jest uczonym, od Bretona, który jest gaskończykiem, od filozofa, który był seminarzystą. Ale przypisywano mu za dużo tajemniczości i głębi. Przyznaję, że pozostawałem pod jego wpływem. Dzisiaj jego dzieła historyczne mniej może mię porywają. Książki, których połowa zdań wyraża hipotezy a druga połowa jest ironiczna, nużą wkońcu, chociaż może to najrozumniejszy sposób traktowania historyi. Ale zachowałem całą moją miłość dla jego „Wspomnień dzieciństwa“ i „Dramatów filozoficznych“. Do wielkiej filozofii Rabelais'go, Montaigne'a, Fontenell'a i Saint-Beuve'a, Renan dodaje nowy zwrot, zwrot nie dający się naśladować i rozkoszny. Powiedzieć, „że winniśmy cnotę Przedwiecznemu, ale, że mamy prawo złączyć z nią jako osobistą poprawkę, ironię“ — nie byłoby powodu widzieć w tem tylko żart, tudzież sądzić, że to zbyt słaba zachęta do cnoty i że nie można się na tem oprzeć, aby dobrze żyć. Ale jak tu działać z tą uboczną myślą poprawki. Z drugiej strony poświęcić te myśl uboczną, to znaczy decydować się na pomyłki, na to, że się będzie oszukiwanym. Musimy poniekąd rezygnować, aby módz działać. Ach! Renan jeszcze teraz wprawia mię w zamieszanie.

Na szczęście pozostawia nam patryotyzm jako uczucie silne o charakterze religijnym. Nie zapominajmy, że Renan zanim za przykładem wielkich epikurejczyków, którzy wszyscy potajemnie byli nienagannymi stoikami, włożył na głowę wieniec z spóźnionych róż, zanim uśmiechem zamaskował najdzielniejszą filozofię, napisał natychmiast po wojnie „Reformę umysłową i moralną“ jedną z książek, która zawiera najgłębsze i najbardziej umacniające rozmyślania nad historyą Francyi“.

Opowiada dalej Lemaitre o Ludwiku Halevym piszącym na spółkę z Meilhakiem z szaloną werwą libreta do ofenbachowskich operetek i autorze „L'abbe Constantin“ odznaczającego się taką pełną wdzięku ironią.

„Była w Halevym wielka melancholia i jakby obawa życia, oprócz może w latach ostatnich, w których przestałem widywać go bez ceremonii. Oto rys bardzo znamienny jego roztropności czy też bezinteresowności. W grudniu 1893 r. umieściłem w dzienniku „Temps“ jego „sylwetkę“. Podobizna była w tonie jak najbardziej przyjacielskim, ale nie sądząc nigdy w świecie abym go mógł obrazić, bawiłem się, upatrując w nim jednego z ojców najbardziej autentycznych „teatru wolnego“ i literatury „rosse“ odkrywając poza jego poprawnością przepaście i wykazując w szczególności, że po przeczytaniu „Rodziny Cardinalów“ nie jest się pewnym tego co jest występkiem, tak on tam wydaje się być niewinnym i że zamykając „L'Abbe Constantin“ nie jest się pewnym tego co to jest cnota, tak ona tam jest szczęśliwa. Były to naturalnie delikatne żarty. Pisałem następnie, że Ludwik Halevy przez swą prostotę i przejrzystość jest znakomitym pisarzem, że jego „Inwazya“ (wspomnienie z wojny) jest rodzajem arcydzieła. Nie miał zatem żadnego powodu być niezadowolonym ze swej podobizny. Nie można nikogo obrazić traktując go jako zwiastuna. Otóż dziękując mi, prosił mię ku memu wielkiemu zdziwieniu, abym nie zamieszczał w książkowem wydaniu jego „sylwetki“. Dlaczego mię o to prosił? Czy to aby nie urazić Meilhaka? Czy też może żałował, iż napisał „Les petites Cardinal“. Nigdy się o tem nie dowiem“. Ale z największą sympatyą odnosi się Lemaitre do Alfonsa Daudeta tego barda Prowancyi prawdziwego poety wśród realistów. Oto jak o nim mówi:

„Nakoniec przystępuję do tego, którego podziwiałem, odczuwałem i ukochałem najbardziej do Alfonsa Daudeta. Jego nazwisko i ustępy z jego dzieł poznałem w roku szkolnym 1868 i 1869. Byłem wówczas w sekundzie małego seminaryum w Paryżu. Miałem za profesora dzielnego człowieka ks. Antoniego Fabre'a, który jak się później dowiedziałem, był krewnym Daudeta. Był to południowiec z Nimes, wysoki, o szlachetnych rysach i gorącym głosie. Chełpił się jak wielu księży pewną szerokością smaku i dość sprzyjał romantyzmowi. Kazał mi czytać głośno dla całej klasy Hernaniego i możecie sobie wyobrazić wrażenie, jakie ta lektura wywierała na pietnasto lub szesnastoletnich wrażenie. Ale pewnego dnia przyniósł do klasy Figara i przeczytał nam powiastkę pod tytułem „Les Vieux“ jedną z „Listów z Naszego Młyna“, które drukował wówczas Figaro. To była dopiero rozkosz, nigdy nic nie wydało mi się więcej barwnem, więcej dowcipnem ani też więcej czułem.

Później często pisałem o Alfonsie Daudecie, ale nie umieściłem w książkowem wydaniu studyum o całości jego dzieł, a to poprostu dlatego, że miałem wyrzuty, iż nie zdołałem określić go tak jak go odczuwałem, i że co do niego nie godziłem się na to, aby nie odpowiedzieć zadaniu. Pierwszy raz ujrzałem Daudeta w roku 1882 lub 1883. Nie pamiętam czy zaprosił mię do siebie, czy też zostałem wprowadzony do niego przez H. Le Roux. Jeżeli z tego pierwszego spotkania zachowałem niewyraźne wspomnienie, to pewnie dlatego, że mi się zdaje, że go znałem od wiecznych czasów, że czułem się blizkim tego czystego Latyna, zabłąkanego wśród Goncourtów i Zolę, związanego z młodymi romansopisarzami naturalistycznymi, który może przez grzeczność i uprzejmość sądzi się być uczniem jednych, a towarzyszem i mistrzem drugich, który jednak w rzeczywistości nie należał do szkoły i nie miał naprawdę nic wspólnego z naturalistycznym pedantyzmem.

Była to cudowna istota. Był piękny, miał duszę nieskończenie tkliwą, wrażliwą i kochającą. Rozmowa z nim była rozkoszą, jakby jakimś widowiskiem, opowiadał bowiem całą swoją istotą, szczególnie swemi delikatnemi rękoma. Wglądał w duszę, miał litość i najgłębsze zrozumienie słabości i nędzy. Nie myślę o nim nigdy bez śmiertelnego żalu, że nie widywałem go tak często jak mogłem go widywać i serce mi się ściska na wspomnienie jego cierpień i bolesnego końca tak świetnej karyery.

Prawda, że choroba zanim go przedwcześnie zniszczyła, być może, że go udoskonaliła. Opowiadał chętnie, że jako młody człowiek był, jak gdyby pijany tem, że żył na świecie, że patrzał na światło i że czuł. Choroba spotęgowała jego serce i myśl przez wysiłek szlachetnego cierpienia i przez rozmyślania i lektury długich bezsennych nocy i zaostrzyła jeszcze jego gorączkową wyrazistość jako artysty.

Ostatni raz widziałem go na wieczorze muzycznym u p. Magdaleny Lemaire. Wszedł blady, opierając się na swym najstarszym synie. Tego wieczora mogłem porozmawiać z nim wkącie poufałej niż zwykle, Myśl o śmierci, która widocznie go nie opuszczała, odwracała go od słów bez znaczenia. Wkońcu rzekł do mnie: Widzisz pan, gdy pomyślę do jakiego stopnia byłem niegdyś dumny i pijany życiem, mówię sobie, iż słuszne jest, że cierpię. Czy pojmujecie ile i jakich myśli karzą przypuszczać te słowa bohaterskiej rezygnacyi? Ukończyłem przechadzkę między zmarłymi, których znałem za życia. Niestety, między tymi, których znałem i ukochałem coraz mniej żywych a coraz więcej zmarłych“...

„Melancholio, nimfo, skąd ty rodem“. Minorową nutą kończy swe wspomnienia autor „Współczesnych“. Jak wszyscy tak i on wyruszył w drogę życia w gronie wesołych towarzyszy. Po drodze coraz więcej ich ubywa, znaczy straty, aż w końcu i on odszedł, a obok dzieł swoich zostawił nam jeszcze tę oto garść wspomnień.

Dr Z. M.

niech do przybycia wezwą, a z pewnością najchętniej pospieszy. Trzeba jednak zgłaszać się rychło, bo kapłani poza krajem przebywający, wszyscy już niemal związani są zajęciami w szkołach, kościołach i szpitalach na wychodźtwie, więc muszą zajęcia swe odpowiednio ułożyć, by zastosować się do życzeń zgłaszających się. Jeżeli gdzie niepodobna z pobliża postarać się o kapłana, wówczas należy się z tą sprawą zwrócić do „Wydziału kapłanów polskich“ w Wiedniu V. Gartengasse 6

Prosimy wszystkie pisma o łaskawe powtórzenie tej notatki.

Wydział kapłanów polskich w Wiedniu.

Od Wydawnictwa.

Ze względu na zbliżający się termin odnowienia prenumeraty, jak również uregulowania nakładu, zwracamy uwagę naszych łaskawych Abonentów, że niewpłacone i nieusprawiedliwione przeszkodami wpłat prenumeraty do 6 marca spowodować muszą wstrzymanie dalszej wysyłki pisma. Odcięcie poważnej połaci kraju i znaczne ograniczenie dochodu z anonsów, powodować muszą niedobór we wszystkich pismach, a temsamem i prośby do Abonentów o regularne uiszczanie prenumeraty.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 K, kwartalnie 6 K, za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 K 70 hal., kwartalnie 8 K. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 K w innych państwach kwartalnie 12 K.

Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

Agencyom udzielamy wysoki rabat.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we środę św. Tycyana. — Jutro we czwartek św. Kazimierza.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 22 zachód przypada o godz. 5 min. 24; długość dnia godzin 11 minut 02

Pogoda. Dnia 3 Marca termometr doszedł od — 2·1 do + 2·9 C. — barometr podnosił się — Dnia 4 Marca godzinie 7 rano stan barometru 733·9 mm. — termometru — 6·0 C. wiatr zachodni.

Kraków, dnia 3 Marca

Z miasta. Figle marcowego dnia trzymały na uwięzi mieszkańców naszego miasta. Panie dążyły na rekolekcye do św. Barbary, a mężulkowie i tatusiowie odprowadziwszy je, odchodzili jak zwykle do kawiarń na dzienniki i ploty. Niefortunną rolę wojskich spełniamy należycie, troszczymy się o mąkę i naftę, chodzimy na targi, błogosławimy Dra Nowaka, że położył tamę lichwie mlecznej ustanawiając znakomicie działający dozór, a złorzeczymy radcy Sawińskiemu, że niema na tyle mąki, ile nasze niewyewakuowane sześciomiesięczne apetyty pochłaniacby mogły.

Niema teraz t. z. „wielkiej polityki“, bo wszystkie teki znachodzą się w już powołanych rękach, znikła także z widowni „mała polityka“, bo przy takim nadzorze nieda się tak, jak za niedawnych a dobrych czasów jej uprawiać, a to temwięcej, że pałac św. Michała otwiera gościnne swe podwoje dla tych, którzy za szybko chcieliby robić majątki, ucząc umiarkowania i rozwagi...

Widzimy jednak, że coraz rojniej i coraz weselej zaczyna być w naszym kochanym Krakowie. Niewyewakuowani obywatele witają z radością dobrowolnie i przymusowo wyewakuowanych, a radość z powrotu do rodzinnego miasta udziela się ogółowi tak, że kamienicznicy zapominają o niezapłaconych ratach, podatkach i lokatorach, dyktujących wysokość czynszów, a zachowujących zupełną wstrzemięźliwość w ich płaceniu, a lokatorzy o niezapłaconem komornem, urzędnicy o spodziewanym dodatku drożyźnianym, a wszyscy razem o nowej taryfie maksymalnej, która natomiast znakomicie robi naszym żywicielom, kupeom i dostawcom. Ziemianie spędzają przymusowe wywczasy w miastach, jedni po wizytach kozackich, drudzy po rekwizycyach, inni zaś po likwidacyi swych gospodarstw, a wiosenny podmuch wprawia ich w zadumę, nasuwając upornie myśli o opuszczonym dworku i zbliżających się robotach wiosennych.

Delegacya rękodzielników zapomniała zapukać także do sąsiednich drzwi, które niemniej gościnnie a może skuteczniej się otwierają, nie było wśród nich tylko p. Wolnego, jedni twierdzili, że nie może brać udziału, bo pomimo ewakuacyi, dość poważne robi interesa, ewakuując może więcej demokratycznie jak dawniej, lecz zato, obficiej do niedalekiej miejscowości w Rakowicach... Inni zaprzeczali temu, twierdząc, że pod wodzą p. Kosobudzkiego nie chcą iść do Dr Leo. Każdy pracuje jak może, lekarze szczepią ospę, tysiące ludzi dziennie oblega wszystkie mieszkania ordynacyjne, a niebawem rozpoczną się inne szczepienia, którym poddać powinien się każdy, zabezpieczając się od grożących ataków wewnętrznego wroga, przeciw któremu idzie silna ofenzya pod dowództwem prof. Bujwida.

Aczkolwiek Moskale w Czesławiu wypili poważne dozy szczepionek, a niewiadomo z jakim skutkiem, wystarczy ich jeszcze pod dostatkiem dla wszystkich mieszkańców naszego miasta, a przedewszyskiem zarezerwowano ją dla bojaźliwych dyrektorów Kasy Oszczędności m. Krakowa, ze specyalną dozą przymieszki, budzącej odwagę do niechybnego powrotu i podjęcia urzędowania. Dzisiaj odbyło się już generalne wietrzenie gmachu i mycie szyb, zaordynowane dla pocieszenia tłumów i upewnienia ich o powrocie tej instytucyi. Wszyscy mecenasi przyjęli dodatkowy przydomek „sztuki“, bo faktycznie chcąc żyć, dokonują sztuki, o ile nie mieli zaoszczędzonej gotówki. Niewyewakuowani profesorzy gimnazyalni nauczają, jedni w „Esplanadzie“, drudzy w prosektoryum, a szczęśliwi tak uczniowie jak i profesorowie, którym przypadł w udziale ten pierszy lokal. W jednym wychoduje się przyszłe „kwiaty kawiarniane“, w drugim wzbudza się już za młodu zamiłowanie do medycyny, a jeden i drugi lokal tworzyły wojenne czasy.

Koncert na ewakuowanych, urządzany w teatrze miejskim przez Komitet pod protektoratem ks. Biskupa Sapiehy a przewodnictwem p. Zofii Popielówney, budzi wielkie zainteresowanie w naszem mieście. Doborowy zespół sił artystycznych, jak i piękny program koncertu, uczynią go niezawodnie jednym z najbardziej interesujących wieczorów obecnego sezonu. Bilety w znacznej części już rozkupione — wielka jeszcze ich ilość jest do nabycia w księgarni WP. Krzyżanowskiego, a w dniu koncertu (5 marca) przy kasie. Fortepianu Bösendorfera użyczył bezpłatnie dyr. Barabasz, za co Komitet składa mu gorące podziękowanie.

Z Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie. Wobec powtarzających się jeszcze zapytań, skierowanych do Zarządu Towarzystwa czy Dyrekcya Tow. urzęduje w Krakowie, donosimy, że Dyrekcya Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, ani na chwilę Krakowa nie opuszczała i tak Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń jak i Tow. wzajemnego kredytu stale, bez przerwy urzęduje w Krakowie.

W czasie ograniczenia ruchu pocztowego z początkiem listopada u. r. celem utrzymania kontaktu z członkami Tow., utworzono czasowo Ekspozyturę Dyrekcyi przy generalnej Reprezentacyi Tow. w Bernie. Gdy jednak obecnie przywrócono w zupełności ruch pocztowy, znosząc wszelkie ograniczenia, należy we wszystkich sprawach tak Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń jak i Tow. wzaj. kredytu zwracać się wprost do Dyrekcyi tych Towarzystw w Krakowie, ul. Basztowa l. 8, nie zaś do Ekspozytury Dyrekcyi w Bernie.

Sprawdzanie zapasów u kupców. W tych dniach skończono w magistracie spisywanie zapasów mąki, krup i zboża posiadanych przez naszych kupców i handlarzy. Zgłosiło się 550 obowiązanych, a znaczna ich jeszcze liczba pozostała, którzy mają się stawić dodatkowo w tych dniach. Nadto władze [illegible]jskie mają przeprowadzić rewizyę w pewnych [illegible]kładach, co do których zachodzi podejrzenie, iż podały rozmyślnie nizkie cyfry swych zapasów. Ogólne zestawienie będzie w tych dniach wygotowane i oddane do użytku władz.

Egzaminy nauczycieli. Minister oświaty zezwolił, by nauczyciele, którzy w terminie wiosennym br. zamierzają składać egzamin do szkół ludowych lub wydziałowych i w tym czasie wypełnić mają obowiązek służby wojskowej, zostali już w terminie wcześniejszym dopuszczeni do egzaminu. Tak samo policzony ma być tym nauczycielom, którzy przepędzą czas w służbie wojskowej, czas odnośnie do dopuszczenia do egzaminu w ten sposób, jakby przez ten czas wykonywali obowiązki nauczycielskie.

Stowarzyszenie nauczycielek urządza trzechmiesięczny kurs przygotowawczy do egzaminu kwalifikacyjnego do szkół ludowych pospolitych. Opłata miesięczna wynosi dla nieczłonków 12 K., dla członków 8 K. Nauka rozpocznie się dnia 15 marca. Wpisy przyjmuje się codziennie od godź. 6—7 wieczorem w domu Stow. Naucz. ul. Karmelicka 32 II. piętro.

Referat b. posła Wielowieyskiego o zagospodarowaniu terenów wojennych — zapowiedziany w Tow. technicznem na piątek — odbędzie się tamże (Ul. Straszewskiego 28) **we czwartek** 4 b. m. o godz. 7-ej wieczór.

O lichwę żywnościową. W sądzie Karnym Krajowym odbyło się wczoraj szereg rozpraw apelacyjnych o lichwę żywnościową. Na ławie oskarżonych zasiedli kupcy, sprzedający drożej przeważnie mąkę, sól i cukier.

Wogóle rozpraw tych odbywa się coraz mniej, liczne wyroki w poprzednich oraz przestrzeganie cen taryfy przez kupujących, odstrasza naszych handlarzy od uprawiania lichwy żywnościowej.

Rabunki wojenne. Na wczorajszych rozprawach przeciw włościanom oskarżonym o rabunki wojenne skazano: Stanisława i Maryę Pokrzywków, pierwszego na 7 miesięcy a drugą na 6 mies. ciężkiego więzienia, Elżbietę Szczygłówną na 2 mies. ciężk. więz., Andrzeja Mroza z Wieliczki na 6 mies. ciężk. więz. i Franciszka Frankowskiego na 2 mies. ciężk. więz. Rozprawie przewodniczył radca sądu Walter.

Dla rannych żołnierzy Polaków. Ze wszystkich stron otrzymuje obecnie „Straż Polska“ setki próśb od naszych rannych i chorych żołnierzy o polskie gazety i książki. Bracia nasi po miesiącach spędzonych na polu walki, lecząc się w szpitalach obcych, bardziej jak wszyscy inni odczuwają tęsknotę za ojczystem słowem, która znajduje wyraz w przesłanych nam z najdalszych zakątków monarchii rzewnych i serdecznych prośbach, którym odmówić nie sposób. „Straż Polska“ nie mogąc podołać ogromnemu zadaniu, dziękuje dotychczasowym ofiarodawcom i uprasza nadal o łaskawe składanie książek powieściowych, kalendarzy, książek do nabożeństwa, dzienników i tygodników w lokalu „Straży Polskiej“, Rynek 6 (Szara kamienica) I. piętro 2-gie schody, od godz. 5—7 wieczorem.

Każda choćby pojedyncza książka lub gazeta przyjętą będzie z wdzięcznością.

Złożono w naszej Redakcyi legitymacyę urzędową i inne dokumenty św. p. prof. gimn. **Marcelina Krajewskiego,** legionisty poległego w bitwie koło Anielina.

Wiadomości kościelne.

Wspólna Msza św. na intencyę członków bractwa adoracyi Przenajświętszego Sakramentu w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku odbędzie się we czwartek 4 bm. o godz. 8 rano, zaś wspólna adoracya męska Przen. Sakramentu w dniu 7 bm. w niedzielę od godz. 3—4 w tym kościele.

Wspólna odoracya Przenajśw. Sakramentu dla księży krakowskich odbędzie się dnia 4 marca we czwartek w kościele św. Floryana od godz. 6—7 wieczorem.

Rekolekcye dla Pań. Jak się dowiadujemy, pod kierunkiem ks. Konstantego Żukiewicza, dominikanina odbędą się rekolekcye dla Pań w kościele SS. Dominikanek (na Gródku) od dnia 8 do 13 marca 1915 r. Początek w poniedziałek dnia 8 marca o godz. 6 popołudniu. Codziennie rano o godz. 9 Msza św., popołudniu o godz. 6 nauka i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. W piątek dnia 12 marca popołudniu o godz. 3 spowiedź, o ogdz. 6-tej nauka i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. W sobotę dnia 13 marca rano o godz. 8 Msza św. w czasie której generalna Komunia św.

Temat: Chrystus w Ogrojcu.

U OO. Reformatów we czwartek dnia 4 marca br. od godziny 3 do 4 popołudniu odbędzie się adoracya Przenajświętszego Sakramentu, na którą się zaprasza przedewszystkiem mężczyzn, by wzięli liczny udział.

Choroba biskupa. Z Lincu donoszą: Biskup Hittmaier, który niedawno zwiedził obóz jeńców koło Matthausen, zachorował wśród objawów choroby infekcyjnej.

Kronika zamiejscowa

Harden o politycznem położeniu. Na wykładzie w berlińskiej Filharmonii, który zgromadził liczne grono słuchaczy, przestrzegał Harden przed lekceważeniem Rosyi, pomimo wszelkich zwycięstw Hindenburga, gdyż Rosya ma nietylko wielki materyał w ludziach, ale jeszcze i całkiem dziewicze skarby w ziemi. Ponieważ zaś Francya i Anglia związały się z Rosyą na śmierć i życie, nie opuszczą one i nie narażą tak łatwo swego sprzymierzeńca, który będzie wciąż zajmował połowę niemieckiej armii. Co do Francyi i Anglii nie powiedział Harden niczego nowego. Blokadę wybrzeża Anglii przez łodzie podwodne przedstawił Harden jako poważną przestrogę, a bynajmniej nie jako początek końca światowej potęgi Wielkiej Brytanii — innego celu ta blokada też mieć nie mogła. Pewne zainteresowanie obudziły wywody Hardena co do stanowiska państw neutralnych. Zachowanie się podczas wojny Stanów Zjednoczonych w wykładzie Hardena okazało się bardzo zawiłem. Co zaś do życzeń i nadziei Włoch, to wedle Hardena nie tyle dążą one do rozszerzenia posiadłości na północ kosztem Austryi. ile do zdobycia punktu oparcia na Bałkanie, w Albanii, aby zapanować nad Adryą i powstrzymywać dalszy rozwój Austryi. Na końcu dwugodzinnego wykładu oświadczył Harden, że jest przeciwny zakazowi publicznego omawiania celu wojny i radby, aby godzina, w której dotychczasowe ograniczenia będą zniesione, nie wybiła zapóźno. Cokolwiek można sądzić o wartości moralnej Hardena, trzeba mu przyznać, że umie być interesującym i głośnym, choć na bieg wypadków politycznych nie może wpływać. Pod tym względem posiada wybitne zdolności rasowe.

W sprawie odszkodowań wojennych. Dowiadujemy się, że akcya wypłaty odszkodowań wojennych częściowo zbliża się do celu. Obecnie urzędują w Bochni władze polityczne dla powiatów: **Pilzno, Mielec, Ropczyce i Tarnobrzeg** i wystawiają interesowanym na podstawie zeznań wiarogodnych świadków poświadczenia szkód poniesionych przez rekwizycye wojskowe. Na podstawie tych urzędowych poświadczeń ma nastąpić w Wiedniu wypłata zaliczki rządowej w celu umożliwienia zakupu potrzebnego inwentarza i przeprowadzenia wiosennego siewu.

Samodzielna Ukraina a przyszły pokój. W wiedeńskich „Ukrainische Nachrichten“ pojawił się artykuł profesora berlińskiego, Dr Pawła Samassy, na temat: „Ukraina a przyszły pokój“. Autor oświadcza się za samodzielnością państwową Ukrainy i pisze: „Usamodzielnienie Ukrainy byłoby pewną rękojmią stałego pokoju w Europie. Czy usamodzielnienie to jest rzeczą możliwą, to zależy naturalnie od ostatecznego wyniku wojny obecnej. Nie jest też wykluczonem, że celu tego nie da się wogóle osiągnąć, bo przypuszczać można, że z pewnej strony wyjdzie w czasie dość bliskim wniosek zawarcia pokoju, a oba mocarstwa centralne niezawodnie oświadczyłyby zgodę na rozpoczęcie rokowań ze względu na wielkie ofiary, jakie nakłada na nie wojna obecna. Ale jedna rzecz objawia się już jako konieczna: przynajmniej ta część Rusinów, która tak czy owak pozostanie dalej pod berłem austryackiem, powinna otrzymać możność swobodnego rozwoju, by wspierać mogła wolnościowe ideały Rusinów rosyjskich“.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w Krakowie.

Środa. „Sułkowski“ — „Opieka wojskowa“.

Bombardowanie Dardanelli.

Konstantynopol. (T. B.). Główna kwatera donosi pod datą 2 marca: **Nieprzyjacielska flota ostrzeliwała wczoraj przy trzy godziny Dardanelle bez rezultatu i została przez skuteczny ogień naszych bateryi zmuszona do cofnięcia się.** Równocześnie **bombardowała złożona z 4 francuskich pancerników i torpedowców** nieprzyjacielska eskadra nasze **pozycye w zatoce Saros, również bez wyniku. Nasze hydroplany ostrzeliwały skutecznie nieprzyjacielskie okręty.** (Zatoka Saros lub Xeros leży między półwyspem Gallipoli a Tracyą. Red.).

Berlin. (Tel. pryw.). „Berliner Tageblatt“ donosi za medyol. „Corriere della Sera“: Po zajęciu Konstantynopola przez połączone siły trójporozumienia **nie nastąpi oddanie Konstantynopola** Rosyi, przez co spełniłyby się odwieczne marzenia rosyjskiej polityki. **Konstantynopol będzie natomiast uważany za własność międzynarodową.**

Admirał Limpus.

Wiedeń. (Tel. pryw.). „Zeit“ donosi, że połączone pod Dardanellami floty francuska i angielska stoją według rozpowszechnionych pogłosek pod dowództwem admirała angielskiego **Limpus.** (Admirał ten pozostawał ongiś w służbie tureckiej marynarki jako mąż zaufania rządu angielskiego i jest doskonale obznajomiony z wszystkiemi tajemnicami obrony Dardanelli).

Wody angielskie teatrem wojny.

Berlin. (Tel. pryw.) Unia telegraficzna donosi z Paryża: „Temps“ pisze o pierwszym tygodniu blokady, że flota niemiecka bezsprzecznie wytężyła wszystkie siły, aby osiągnąć jaknajwiększy skutek. Mimo tego wynik nie jest nadwyczajny. **Dziesięć okrętów trafiono torpedami, lecz nie wszystkie zatonęły,** a kilka z nich długi czas jeszcze utrzymało się na wodzie po trafieniu torpedą. **Wogóle 7 okrętów zatonęło, a 23 ludzi utraciło, wskutek tego życie.** Działanie przeto niemieckich łodzi podwodnych nie jest tak niebezpieczne, jak min. Uwzględniając wszystkie okoliczności można powiedzieć, że nie wszystkie torpedy trafiają, (rzecz powszechnie znana! Przyp. Red.) i że celny strzał nie koniecznie musi spowodować zatonięcie okrętu. Wykonanie groźby Niemiec dowodzi, że siła niszcząca torped nie jest tak ogromna, jak powszechnie mniemają.

Amsterdam. (Tel. pryw.) Dzienniki donoszą, że dreadnought angielski „Audacious“, zostanie w najbliższym tygodniu po skończonych naprawach oddany do służby. (O pancerniku tym rozchodziły się wieści, że trafił na minę i zatonął. Red.)

Paryż. (T. B.) „Petit Journal“ donosi, że koło Morlaix na wybrzeżu północnem departamentu Finistere woda wyrzuciła łódź ratunkową, w której znajdywały się zwłoki dwu murzynów. Łódź według napisu należała do parowca „Liverpool“, który został prawdopodobnie zatopiony przez łódź podwodną. Władze zarządziły dochodzenie.

Lyon. (Tel. B.). „La Republique“ donosi z Dieppe: Zarząd marynarki otrzymał w ubiegły piątek przez strażnika latarni morskiej w Ailly wiadomość, że angielski parowiec ostrzeliwano w odległości 15 mil przed Dieppe. Inny angielski parowiec wyruszył natychmiast z pomocą, ale nie znalazł na miejscu katastrofy już nic więcej, prócz deski, która niedługi czas znajdowała się w wodzie.

Wielka bitwa we Francyi.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „N. W. Journal“ donosi z Genewy, że we Francyi oczekują **wielkiej bitwy.** Szpitale za linią bojową opróżniono, a chorych wysłano do południowej Francyi.

Przeciw propozycyom Wilsona.

Paryż. (T. pryw.). Prasa paryska oświadcza się przeciw ostatnim propozycyom Wilsona (ogłoszonym w dzisiejszym porannym „Głosie Narodu“. Red.). Sprzymierzeni **zaostrzą raczej blokadę Niemiec,** by przyspieszyć koniec wojny. (Zaostrzenie to już nastąpiło przez rozciągnięcie blokady na wszystkie towary do Niemiec sprowadzane. Red.). „Temps“ pisze, że Austrya i Niemcy są ogromnym ufortyfikowanym obozem. Trójporozumienie nie potrzebuje uwzględniać ludności cywilnej. Ten obóz wojenny musi być zmuszony do kapitulacyi. Dlatego właśnie trzeba przyspieszyć blokadę. — W tym samym duchu pisze „Petit Journal“.

Berlin. (Tel. pryw.) Paryski „Temps“ stwierdza, że odpowiedź Trójporozumienia na notę Wilsona będzie **grzecznie odmowną.** Sprzymierzeni będą konfiskować n przyszłość wszelkie przesyłki do Niemiec. „Dacya“ została skonfiskowaną.

Nowa armia rosyjska?

Genewa. (Tel. pryw.) Specyalny sprawozdawca „Journala“ w Warszawie donosi, że **Rosyanie do wiosny wprowadzą na plac boju nową armię liczącą 1,500.000 żołnierza.** Są to dwa roczniki młodych ludzi, które obecnie pozostają w stadyum wyćwiczenia wojennego.

Ku pokojowi.

Berlin. (Tel. pryw.) Korespondent wojenny „Nationalztg“, przebywający nad granicą rosyjską, opowiada, że w Rosyi wzmaga się ruch za spokojem. Do zwolenników pokoju należy podobno także minister rolnictwa Kriwoszein. I car nie jest niechętny idei pokojowej. Za wojną, do ostatniego żołnierza i ostatniego konia, jest wielki książę Mikołaj, do jego zwolenników należą ministrowie: Goremykin, Sazonow i Suchomlinow oraz carowa-wdowa. Wielki książę pracuje teraz nad nowym planem strategicznym i spodziewa się zniszczyć Niemcy. Jednak popularność jego w armii upada. Do ludności przesiąkają wiadomości o klęsce na Mazurach i powiększają depresyę. Socyaliści i rewolucyoniści podniecają niezadowolenie z wojny. Cena środków żywności i brak pieniądza daje się uczuwać dotkliwie. Ludność pragnie wobec tego końca wojny.

Gubernator Królestwa.

Medyolan. (Tel. pryw.) Korespondent „Secolo“ p. Luciano Magrini donosi z Petersburga, że zamianowanie nowego generał-gubernatora dla Królestwa księcia Engałyszewa, oznacza **„zmianę(?) w zachowaniu się rządu petersburskiego wobec Polaków“.** Poprzedni bowiem cywilny gubernator baron Essen był zbyt ostry dla Królestwa. Niedowierzanie jednak Polaków wobec rosyjskiego rządu, mimo to nie zniknęło.

Przytulisko dla dzieci uchodźców.

W obecności ministrów Heinolda, Hussarka, Engla i Dra Morawskiego, burmistrza Weisskirchnera, prezesa Koła polskiego Dra Bilińskiego, członka Izby panów ks. Lubomirskiego, biskupa lwowskiego ks. Dra Bandurskiego, księżnej Zamoyskiej, hr. Potockiej, posła Rychlika, szefa sekcyi Dra Madeyjskiego, rektora uniwersytetu lwowskiego Dra Twardowskiego, rektora OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu ks. Kuklińskiego, odbyło się dziś w uroczysty sposób otwarcie utworzonego z polecenia ministra spraw wewnętrznych przytuliska dla dzieci uchodźców w XX. okręgu. Przytulisko obejmuje trzy domy i może pomieścić 1.000 dzieci. Po mowach ministra Heinolda i burmistrza Weisskirchnera, zwiedzono zakład i wysłano telegram do cesarza, w którym zebrani z okazyi otwarcia zakładu Monarsze jako ojcu wszystkich narodów, składają hołd.

Kukurudza węgierska dla Austryi.

Na podstawie pertraktacyj między rządem austryackim a węgierskim oczekiwać należy oddania zboża i mąki z zapasów obecnych na Węgrzech. Zwłaszcza wchodzi tu w rachubę kukurudza. W celu przeprowadzenia koniecznych transakcyj, ministerstwo rolnictwa utworzyło specyalne biuro centralne dla kukurudzy, którego zadaniem jest, dotyczące ilości kukurudzy zakupionej od konsorcyum państwowego na Węgrzech, przewieść do Austryi, dać do wysuszenia i dowieść do poszczególnych młynów. Oddanie uzyskanej mąki kukurydzianej do konsumcyi przypada w zakres działania „Zakładu wojennego obrotu zbożem“, do którego centrala kukurydziana aż do ewentualnego włączenia jej pozostawać będzie w stosunku kooperacyi. Przewodniczącym centrali kukurydzianej został radca Izby handlowej Mendl, kasowość obejmuje bank anglo-austryacki.

Miny na Dunaju.

Zofia. Bułg. aj. tel. donosi: Prezydent ministrów Radosławow wystosował do poselstw Austryi, Rosyi i Serbii równobrzmiącą notę z protestem przeciw nieszczęsnym następstwom, spowodowanym przez zagnane na brzegi bułgarskie miny pływające na Dunaju. (Jest zrozumiałem, że rząd bułgarski celem nie wzbudzania wątpliwości co do neutralności, zwrócił się z protestem do wszystkich państw położonych nad Dunajem, które prowadzą wojnę. Nie zmienia to jednakże w niczem faktu, że jak wiadomo, wchodzące tu w rachubę miny pochodzą wyłącznie ze strony Rosyi i Serbii).

O spis środków żywności na Węgrzech.

Budapeszt. (T. B.) Pod przewodnictwem burmistrza Barcsi'ego odbyło się tu posiedzenie stałego wydziału krajowego kongesu miast węgierskch. Na posiedzeniu tem przyjęto wniosek Vasconiego, który prosi rząd, aby spisał w całym kraju zapasy głównych środków żywności i przeprowadził rekwizycyę jednolicie i o jednym czasie. Na przyszłość proponuje wniosek, aby rząd wcześnie po stosownych cenach maksymalnych zakupił całe zbiory zboża w kraju, aby te zbiory stały do dyspozycyi ludności całego kraju.

Nieudała intryga.

Berlin. (T. B.) W sejmie pruskim przed przyjściem do porządku dziennego, przewodniczący komisyi budżetowej, napiętnował kłamstwa, jakiemi posługuje się zagranica, która via Londyn rozgłosiła, jakoby w pruskiej Izbie posłów wystosowano ostre ataki przeciw Austro-Węgrom i ujemne uwagi, co do wartości Austro-Węgier, jako sojusznika.

Ataki na Joffra.

Genewa. (T. pryw.). Gustaw Herve skarży się, że defenzywa Joffra zużywa armię francuską. Joffre powinien raczej postawić dziesięć nowych korpusów i kontrofenzywą przełamać niemiecki front.

Pretendent na wojnie.

Genewa. (T. pryw.). Paryski „Temps“ notu pogłoskę, że książę Filip Orleański, pretendent do tronu francuskiego znajduje się w armii angielskiej. Dziennik żąda wydalenia pretendenta z armi angielskiej, ponieważ jego obecność wywołuje zaniepokojenie w wojsku francuskim.

Dyktatura wojskowa w Portugalii.

Paryż. (T. B.) „Temps“ donosi z Lizbony: Liczni oficerowie armii i marynarki urządzili hołd prezydentowi ministrów generałowi Castro. Prezydent ministrów podziękował za hołd i oświadczył w przemówieniu, że rząd chce stać poza partyami. Przyjął on tylko dyktaturę dlatego, aby Portugalię uwolnić od nadużyć demagogicznych. Osoby cywilne, które urządziły kontrmanifestacyę, zostały przez gwardyę republikańską rozpędzone. **Podczas starcia kilka osób odniosło zranienia.** Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Wybory do parlamentu, które się miały odbyć dnia 7 b. m., zostały rozporządzeniem rządu odroczone do dnia 6 czerwca. Przywódca demokratyczny Alfonso Costa atakuje to rozporządzenie rządu, ponieważ widzi w niem zawieszenie rządów parlamentarnych.

Paryż. (T. B.) „Jouranl“ donosi: Z Lizbony donoszą, że dyrektoryum republikańskie na posiedzeniu zwołanem dla zajęcia się sytuacyą polityczną, uchwaliło wnieść **doniesienie karne przeciw wszystkim ministrom za naruszenie konstytucyi.** Komitety republikańskie zostały wezwane do urządzenia demonstracyj przeciw dyktaturze rządu.

Wichrzenia nacyonalistów włoskich.

Frankfurt. (T. B.) „Frankf. Ztg“ donosi z Rzymu: Rząd włoski otrzymał ze strony nacyonalistycznej doniesienie, że w sanatoryum szwajcarskiem Agra w Lugano przebywają zdrowi oficerowie niemieccy, którzy prawdopodobnie uprawiają szpiegostwo. Dochodzenia rządu włoskiego wykazały, że chodzi tu o rekonwalescentów.

Walki w Mezopotamii.

Konstantynopol. (T. B.). Kwatera turecka donosi: W Irak, w okolicy Ahoz przyszło do starcia między dwoma angielskiemi szwadronami, zaopatrzonymi w mitraliezy, a naszym oddziałem rekognoscyjnym. Nieprzyjaciel został zmuszony do cofnięcia się, przyczem pozostawił około 50 zabitych i masę amunicyi i broni.

Nadesłane.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Alfabetyczny spis adresów

wychodźców galicyjskich na podstawie ogłoszeń, które się od początku ewakuacyi w polskich pismach pojawiły, ułożyła

Franciszka Stoeger Haeckerawa

Kraków, Rynek l. 30 i każdemu bezpłatnie udziela informacyi. — Na listy odpowiada odwrotnie.

Franciszek Demel

Legionista I. Brygady Piłsudzkiego, VI. Baon, III. Komp., II. Plut., Feldpost 118. prosi o podanie miejsca pobytu **Kazimierza Iranka** z Rzeszowa.

Onufry Patronik

obecnie w Reservespital „Marine Akademie" Fiume, prosi o wiadomość o swej żonie **Tekli** z 3 giem dzieci z Sanoka, od których już 4 miesiące nie posiada żadnych wiadomości.

Karol Srokowski

obecnie Cholerabaracken Miskolcz —Węgry— prosi o łaskawe wiadomości gdzie przebywa żona jego **Józefa** z czworgiem dzieci ze wsi Hrulcze pow Podhajce i koledzy z 55 p p. **Albin Podbielski** i **Michał Srokowski**, brat stryjeczny.

Ktoby mógł podać adres **Katarzyny Bacyk** z dziećmi **Miecią** i **Emilią** ze Sambora niech łaskawie poda adres. Antonina Pieniążek. Budapest. Fasor útca [illegible].

Piotr Przyszlak

obecnie ranny, Reservespital, Jägerkaserne, Zim. 44. Steyr O. Ö. Landsturm Reg. Nr. 35 3 poszukuje swej żony **Katarzyny** z 5 giem dzieci, pochodzącej z Kamionki Strumiłowej, Galicya. Ktoby o nich coś wiedział, raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

Józef Jurowski

obecnie k. u. k. Rekonwaleszentenheim Tata Tovaros — Węgry poszukuje swej żony Katarzyny ze Lwowa. Ktoby cośkolwiek o niej wiedział raczy podać pod powyższym adresem.

Stanisław Turzański

z Rzeszowa obecnie w szpitalu na Morawie w Trebiczu Lazaret Zamek. Poszukuje swej żony Anny z córką 8-letnią Zofią. Ktoby wiedział o jej pobycie raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

St. Walicki

ranny legionista poszukuje sióstr **Maryi i Apolonii** (Walic.) oraz prosi o adresy kolegów z Internatu **St. hr. Skarbka** z Drohowyża. Adres: St. Walicki Legionare Doboz — Békés Ungarn.

Antoni Terlecky

ur. w Utycznie w Galicyi, należ. do Land. Inf. Reg. Nr. 33, V. komp. obecnie w Marodenhaus d. Roten Kreuzes II. Abtail. in Illir. Feistritz, Krain, poszkuje swej żony z dwojgiem dzieci. Łaska we wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Jan Rzeszoś

nadkonduktor kolejowy ze Lwowa obecnie w Nowym Sączu w kasarni obrony krajowej, poszukuje syna swego Jana Rzeszosia pomocnika handlowego. Ktoby ze znajomych wiedział o jego pobycie raczy łaskawie donieść pod podanym adresem.

Kluczycki Mieczysław

vorm. 31 p. art. polnej, obecnie w Jägendorf Sl A. k. k. Militär Barackenspital E, Zimmer 5 — poszukuje swych rodziców Tadeusza i Antoniny i ciotki swej Kazimiery Brühlowej z Rzeszowa.

Marceli Sciobłowski

oficer Leg. polsk. Insbruck (Tirol) Garnisonsspital I Abt. Zug 34. prosi o podanie wiadomości, względnie adresu matki Anny i kuzynki p. Wandy Mycawkowej — zamieszkałych przedtem w Samborze.

Andzej Koziołko

z Jarosławia, wieś Piskorowice, obecnie w Ridau poszukuje swej żony Maryi Koziołko z 5 cioma dziećmi. Ktokolwiek by o nich wiedział, raczy donieść pod powyższym adresem.

Ktoby wiedział o miejscu pobytu pp. **Heleny i Eleonory Borowieckich**, nauczycielek z pow. tarnobrzeskiego, raczy najłaskawiej przesłać informacye pod adresem: Kamila Borowiecka, Wien X., Humboldtgasse 12., Tür 10. Mezzanin.

Antoni Kwolek

Ein. Freiw. L. I. Reg. Nr. 2, obecnie znajdujący się w Reservespital Nr. 2 Albrechtskaserne Abt. Nr. I, Zimmer 125 Wien 2/8 poszukuje swego stryja ks. Antoniego Kwolka z Jasła.

Zugsführer **Rokita Michał**, Inf. Reg. 40 — z Lentowni, **Oleksewicz Stefen**, Inf. Reg. 45 — z Kamionki, **Kuryłko Stefan**, Inf. Reg. 9 — z Stulska przebywający obecnie w Marienhospital, Leitmeritz (Czechy) — szukają swoich rodziców i rodzeństwa.

Rudolf Jaśkiewicz

poszukuje swej siostry **Maryi** z Tarnowa. Feldpost 118. Tren amunicyjny artyleryi Leg. polsk.

Landszturmista **Jakób Merber** z Beska pow. Sanok, uprasza o łaskawe podanie adresu **Franciszka Milana**, inżyniera melioracyjnego z Grybowa pod adresem: Jakób Merber, Res. Spital „Universität" Graz.

Andrzej Fedio

ze wsi Łazy — pow. Jarosławski, który służył przy 89 p. p w Jarosławiu, obecnie ranny w Nemocnice — Nemecky Brod (Czechy) prosi o podanie adresu rodziców i krewnych.

Stanisław Marszał

przy k. k. 11. Hand Kavlie Trupen-Division, „Feldpostamt Nr. 13.", poszukuje brata **Józefa Marszała**, jednoroczniaka, służącego przy 20. k. i k. Infant.-Regimencie w Krakowie i brata **ks. Antoniego Marszała**, który ostatnimi czasy był w Seminaryum Duchownem w Krakowie. Ktoby wiedział o ich miejscu pobytu raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

Anna Smutek

z Jarocina z pod Nr. 182 ad Nisko, prosi o wiadomość o mężu swoim Wojciechu, który 2/8 1914 r. wcielony został do 90 p. p., jak również i o rodzicach swoich **Kazimierzu i Maryi Surma**, którzy w Jarocinie pozostali Od 24/11 1914 mieszkam w Wadowicach przy ulicy Tatrzańskiej pod Nr. 37 u pp. Stankiewiczów.

Jaremko Dymczak

z Laszek koło Bobrówki pow. Jarosław, wyjechał 15 października swoimi końmi na forszpan, pozostawiając na gospodarstwie żonę **Katarzynę** i troje małych dziatek w Jarocinie. Zrozpaczony o ich los prosi o jakąkolwiek wiadomość o nich. Kto mi doniesie o ich miejscu obecnego pobytu, zapłacę mu zaraz 15 koron. Jestem przy k. u. k. Etappenbaeckerei I Section Feldpost Nr. 56 forszpanem.

Antoni Berezowski

landsturmista, k. k. Reservespital in Seebach bei Villach, Kärnten prosi o łaskawą wiadomość o żonie MARYI BEREZOWSKIEJ i krewnych.

Karol Bania

urzędnik sądowy z Ulanowa obecnie podoficer rachunkowy I. kl. Etappenstionskomando Hauptm. Burghart, Feldpost 56, — prosi Szanownych czytelników o łaskawe podanie adresu jego żony **Anny** z dziećmi, która 14. września 1914 we wsi Groble obok **Łętowni** zatrzymać się miała, ewent o miejscu obecnego Jej pobytu.

Franciszek Pula

Sanatorium Judendorf bei Graz Steiermark, prosi o wiadomość o żonie swej **Wiktoryi** wraz z 2-ma synami **Tadziem i Józiem**, oraz o rodzicach z Dąbrowej ad Tarnów.

Marya Pyrz

z 2-giem małych dzieci, obecnie zamieszkała w Topolnemetfalu — Węgry — ost. p. Margowia prosi o łaskawą wiadomość o mężu jej **Jakóbie**, który pochodzi z parafii Limanowskiej ze wsi Niedźwiedź, a służy przy 20 pp. w Nowym Sączu, obecnie znajduje się w boju.

„GŁOS NARODU"

Na prowincyi nabywać można w następujących miejscowościach.

Bautsch (Morawy) — Czermin Bruno.
Biała — Fr. Schmalholz.
Bogumin-Dworzec — K. Schmelzer.
Czarny Dunajec — H. Walicka.
Cieszyn ul. Stefanii — Księgarnia „Stella".
„ ul. Jahna „Dom Narodowy" — K. Kotasówna
Dziedzice-Dworzec — Kar. Schmelzer.
Dziedzice Sp. spożyw. — Gaj J.
Freudenthal (Sląsk austr.) — Thiel J. M
Frydek — Oreł Fr. i Synowie.
Insbruk Erlerstr. 3. — F. Kaltschmid.
Jordanów — Białoński J.
Kalwarya gł. trafika — Banaś.
Kozy — T. Byrski.
Krzeszowice — Kółko roln. St. Polaczek
Kęty — A. Bier.
„ — Maks Pipersberg.
Maków — E. Glatman.
Milówka — Franciszek Knopp.
Ml. Boleslav (Czechy) — Nesnera Pavel.
Mor. Ostrawa — Pospisil, księg. lud.
„ „ — Adolf Perout.
Mszana Dolna — J. Witkowska.
Nowa Góra p. Krzeszowice — Teodor Lasoń
Nowy Targ — H. Teichner.
„ „ — B. Massatsch.
Opawa Johannsgasse 2. — Anna Brzeska.
Orłowa Śląsk austr. — J. Nowak.
Oświęcim — Księg. kolejowa.
Pribor — Busek Z. drive Alois Busek.
Priwoz k. Mor. Ostrawy — K. Müller
„ „ „ „ — J. Kociel.
„ „ „ „ — K. Schmelzer.
Rabka — L. W. Moskalski.
Skawina — Zapałowicz J., portyer kolej.
Skoczów Śl. austr — Józef Kobiela.
Sucha — Księgarnia kolejowa.
„ — Edward Krupka.
„ — Ignacy Porzycki.
Szczakowa — Folga J.
Szczawnica — S. Semmel
Wadowice — Księg. Fr. Foltina.
Wiedeń II. dworz. kol. półn. — K. Schmelzer
Wieliczka — Rusecki.
„ — Mandziejowa N.
Zakopane — Księg. kolejowa.
„ — Fr. Głuszek.
„ — Księg. L. Zwolińskiego
„ — Podhalańska.
„ — P. Petecki.
Żywiec — Księg. P. Bielewicza

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu" [illegible] — Redaktor odpowiedzialny [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.